Informator Parafii Ewangelicko - Augsburskiej w Radomiu i Kielcach

RYBak

Nr 3 (35) 2015

**Nie bój się,
od tej pory ludzi
łowić będziesz.**
Łuk. 5;10b

JESIEŃ / ZIMA

SYNOD DIECEZJI W KIELCACH

Od redakcji

RYB@K
Nr 3 (35) 2015

Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz. Łuk. 5;10b

Drogi Czytelniku!

Święta, Święta i po Świętach…

Tak wiele przygotowań, zakupów, pieczenia, sprzątania i nawet się nie obejrzeliśmy a Święta już za nami.

Grudzień to szczególny miesiąc. Jest wypełniony zapachem piernika, śpiewem kolęd, życzeniami składanymi przy opłatku. Niemniej miesiąc grudzień, jak żaden inny, wypełniony jest także świątecznymi promocjami, szałem zakupów i ogólną bieganiną. Wielki szum i zgiełk otacza nas w tym ostatnim miesiącu roku kalendarzowego.

Mamy nadzieję, drogi Czytelniku, że udało Ci się, najpierw podczas Adwentu a potem podczas Świąt Bożego Narodzenia, znaleźć chwilę wyciszenia. Artur Graf powiedział: *Spraw wokół siebie ciszę, jeżeli chcesz usłyszeć śpiew swojej duszy*. To bardzo mądre słowa. Kiedy się wyciszymy, mamy szansę usłyszeć melodię swojej duszy. Kiedy się otoczymy spokojem, mamy szansę usłyszeć słowa samego Boga. Pytanie, czy chcemy się wyciszyć? Czy człowiek współczesny jest gotowy wsłuchać się w swoją duszę, głos sumienia, głos Boga? A może specjalnie rzuca się w wir hałasu, bo boi się tego, co mógłby usłyszeć?

Drogi Czytelniku, życzymy Ci wyciszenia w Nowym Roku, czasu sam na sam, ze swoim sumieniem, z Panem Bogiem. Życzymy Ci:

Otoczenia ciszą, by usłyszeć śpiew duszy,
Otoczenia bliskimi, by okazać miłość,
Otoczenia Słowem Bożym, by wytrwać w wierze.

Redakcja

P.S. Miłego czasu podczas lektury zimowego Ryb@ka.

I znowu, po kilku dniach, przyszedł do Kafarnaum i usłyszano, że jest w domu. I zeszło się wielu, tak iż się i przed drzwiami już pomieścić nie mogli, a On głosił im słowo. I przyszli do niego, niosąc paralityka, a dźwigało go czterech. A gdy z powodu tłumu nie mogli do niego się zbliżyć, zdjęli dach nad miejscem, gdzie był, i przez otwór spuścili łoże, na którym leżał paralityk. A Jezus, ujrzawszy wiarę ich, rzekł paralitykowi: Synu, odpuszczone są grzechy twoje. A byli tam niektórzy z uczonych w Piśmie; ci siedzieli i rozważali w sercach swoich: Czemuż ten tak mówi? On bluźni. Któż może grzechy odpuszczać oprócz jednego, Boga? A Jezus zaraz poznał w duchu swoim, że tak myślą w sobie, i rzekł im: Czemuż tak myślicie w sercach swoich? Cóż jest łatwiej, rzec paralitykowi: Odpuszczone są ci grzechy, czy rzec: Wstań, weź łoże swoje i chodź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczać grzechy na ziemi, rzekł paralitykowi: Tobie mówię: Wstań, weź łoże swoje i idź do domu swego. I wstał, i zaraz wziął łoże, i wyszedł wobec wszystkich, tak iż się wszyscy zdumiewali i chwalili Boga, i mówili: Nigdyśmy nic podobnego nie widzieli.

Mk 2,1-12;

Tekst z drugiego rozdziału Ewangelii Marka jest kolejnym tekstem opowiadającym nam o działalności Jezusa tutaj na ziemi. Znamy wiele takich historii, kiedy to Jezus czyni cuda - rozmnożenia chleba i nakarmienia 5 tys. ludzi, kiedy z wody w Kanie Galilejskiej czyni wino, którego zabrakło, kiedy to mówi do Łazarza, leżącego od 4 dni w grobie „wyjdź", czy też, kiedy ma moc odpuszczania grzechów, darowania. Przed nami kolejny tekst, tym razem mówiący o uzdrowieniu chorego człowieka, paralityka.

Wyobraźmy sobie tę sytuację, kiedy nie tak jak dziś w dobie rozwiniętej medycyny, tylko te 2 tys. lat temu, nie było specjalistycznych maszyn do wykrywania przyczyn choroby, tylu lekarstw, terapii, rehabilitacji. I nagle całą

Judeę i Galileę obiega wieść o pewnym mężczyźnie, który robi niesamowite rzeczy, uzdrawia ciężkie choroby. Jezus przez wielu uznany został za cudownego lekarza, ale zastanówmy się czy w słowach, które czytamy w Ew Mt 9,12; właśnie o takiego lekarza chodzi- „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają." Jezus przyszedł na świat po to by leczyć ludzi, ale nie z ziemskich chorób, chociaż również to wiele razy czynił, ale przede wszystkim by uleczyć człowieka z chorób duchowych. Z niedowierzania, z pychy, krnąbrności, swojego wywyższenia. Dzisiaj czytamy o człowieku, który był sparaliżowany, niepełnosprawny. Jak to się ma do nas? Do ludzi zdrowych?

Jezus przychodzi do Kafarnaum, wchodzi do jednego z domów i zaczyna nauczać. Gromadzi się wiele ludzi, dom jest pełen. Przychodzą i ci, którzy słyszeli o Jezusie, jako lekarzu, przynoszą sparaliżowanego. Nie mogą się dostać do domu. Odchodzą? Nie, nie rezygnują, nie mówią: *Przyjdziemy później, albo pójdziemy dalej*. Z wiarą chcą zrobić wszystko, co tylko mogą, bo wierzą, że właśnie Jezus może pomóc, może uleczyć. Zdejmują dach i na linach spuszczają owego chorego do domu gdzie naucza Jezus. Jak czytamy, Jezus widząc ich wiarę, uzdrawia go. Ale powstają słowa sprzeciwu, oburzenia - *Jak to! On bluźni*! *Tylko Bóg może odpuszczać grzechy!*

Odpuszczenie grzechów człowiekowi sparaliżowanemu - to jedno z najbardziej konfliktowych wydarzeń podczas służby Jezusa. Powód był oczywisty - odpuszczać grzechy może wyłącznie Bóg. Skoro więc Jezus nie był Bogiem, to może niebezpiecznym uzurpatorem, za którego uważali Go arcykapłani i uczeni w Piśmie. Zresztą na samą myśl, że Jezus mógł komuś odpuścić grzechy niektórzy darli swe szaty, bo nie słyszeli w życiu większego bluźnierstwa.

Człowiek sparaliżowany z dzisiejszej historii, to pierwsza znana nam osoba, której Jezus odpuścił grzechy. Pojawia się konflikt, dla jednych Jezus jest zapowiadanym i oczekiwanym Mesjaszem, dla dru-

gich niebezpiecznym człowiekiem wywołującym zamęt.

Jezus więc pyta, nie czekając na odpowiedź, ale zadaje pytanie, nad którym mają pomyśleć. *Co jest łatwiej, powiedzieć- odpuszczone są ci grzechy, czy wstań i idź?*

Jezus uzdrawia, uzdrawia ducha, odpuszcza grzechy, uwalnia, ale leczy owego człowieka i z tego, co przytłacza jego życie cielesne, z choroby.

Koniec był taki, że ludzie zaczęli kręcić z podziwem głowami i mówić: *Nigdyśmy nic podobnego nie widzieli.* Jezus pokazuje Swoją moc do uzdrawiania ale i odpuszczania grzechów, co dla niektórych było nie do przyjęcia.

Co jest łatwiej? Odpuszczenie grzechów jest tym co może tylko Bóg, ale jest niewidzialne, więc z punktu obserwatora jest czymś łatwiejszym w odróżnieniu od uzdrowienia, tego o którym inni wiedzą, że jest sparaliżowany. Jezus ma moc uzdrowić ale i odpuścić grzechy, ma moc dokonać uzdrowienia wewnętrznego i zewnętrznego.

Powiedzieć by można - kolejne uzdrowienie, kolejny cud… ale ta historia się nie kończy… wydarzenie, które miało miejsce ok 2 tys. lat temu ma odniesienie również do nas, do ludzi żyjących w XXI wieku.

Jak owo uzdrowienie paralityka ma się do mnie? Do człowieka żyjącego w innym świecie, w innej rzeczywistości, tyle wieków później?

To nie tylko historia kolejnego z cudów Jezusa, to również historia, która dzieje się wśród nas, obok nas, lub właśnie we mnie.

Człowiek sparaliżowany, którego Jezus uzdrowił uzdrowiony został nie tylko z choroby, z paraliżu, ale również duchowo.

Pomyślmy czy i my nie jesteśmy chorzy? Każdy z nas wie, że grzeszy, mamy tego świadomość. Ale co to oznacza? Grzeszę, bo taką jest natura ludzka i tyle. Czy zastanawiamy się nad tym jak grzeszymy? Jak każdy z nas grzeszy, czyli występuje, odstępuje od Pana Boga? Czym zgrzeszyłem/am ostatnio?
Czym zgrzeszyłem/am dzisiaj?
Jakimś słowem, myślą, czynem?

Czy chorobą, która jest obok nas, ale i w nas nie jest chociażby krnąbrność, chciwość, wrogość wobec drugiego człowieka, nieżyczliwość, zaborczość, niechęć? Czyż to nie takie ludzkie, nie człowieka obok mnie, nie drugiego, ale czyż to nie takie nasze, moje?

Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają.

Czy potrzebuję lekarza? Paralityka przynoszą, aby Jezus go uzdrowił. I my powinniśmy przyprowadzać do Jezusa innych, przecież to jest naszym obowiązkiem, aby zachłyśnięci Jezusową miłością przyprowadzać do Niego innych, chociażby swoje dzieci czytając im historie biblijne, swoją postawą i zaangażowaniem pokazując, że dla nas jest to ważne i to jest treścią naszego życia. Ale aby móc innych przyprowadzać musimy sami tego pragnąć, musimy sami żyć Jezusem.

Jezus był wspaniałym lekarzem, ale i terapeutą, przychodził do ludzi nie życiowo stojących na piedestale, ale tych, którzy czuli się poturbowani, tych, którzy odczuwali jakiś defekt, przychodził w żałobie, w smutkach, w chwilach trwogi, choroby, utraty wartości, przychodził, jako doskonały lekarz. Leczył duchowo, ale i cieleśnie.

Aby człowiek czuł się zdrowy potrzebuje przede wszystkim tego uzdrowienia duchowego. Co z tego, jeżeli człowiek jest okazem zdrowia, ale chodzi przygnębiony, przyduszony. Z drugiej strony ilu można spotkać ludzi chorych, niepełnosprawnych, którzy mówiąc wprost, swoim optymizmem, radością, uśmiechem potrafią zarażać innych?

Jezus jest najcudowniejszym lekarzem, nie tylko dla Łazarza, którego wskrzesił, nie tylko dla sparaliżowanego z Kafarnaum, nie tylko dla chorego z sadzawki Syloe, On jest lekarzem również dla ciebie, jest lekarzem dla mnie! Więc chciejmy za Jeremiaszem powiedzieć:

Uzdrów mnie, Panie, a będę uzdrowiony, wybaw mnie, a będę wybawiony. Jr 17,14

Amen

studentka teologii Wiktoria Matloch
kazanie wygłoszone w Radomiu
11 października 2015r.

Kościół Ewangelicki na Mazurach po 1945 roku cz. V

Sytuacja na Mazurach po przełomie 1956r.

prof. Jarosław Kłaczkow

Zmiany polityczne w Polsce w 1956 r. zaktywizowały miejscowe środowiska ewangelickie do próby zmiany sytuacji. Dyskutowano głównie wokół wprowadzenia języka niemieckiego do nabożeństw, zwrotu gospodarstw i kościołów oraz możliwości wyjazdów do RFN. Rozpoczynająca się fala wyjazdów skłaniała jednak władze państwowe do pochylenia się nad tymi problemami przez władze państwowe. Głównym inicjatorem rozmów mających zaradzić emigracji ludności mazurskiej był Kościół Ewangelicko-Augsburski. Dnia 26 listopada 1956 r. przesłał on do Urzędu do Spraw Wyznań jeden z kolejnych powojennych memoriałów. Postulował w nim m.in. zwrot majątków kościelnych, pomoc przy odbudowie i zakładaniu nowych parafii, wyeliminowanie przypadków dyskryminacji na tle wyznaniowym, ujednolicenie polityki językowej (zajęcie jasnego stanowiska przez władze, w których przypadkach można używać języka niemieckiego). Dnia 4 stycznia 1957 r. doszło w Urzędzie do Spraw Wyznań do spotkania, w którym uczestniczyli m.in. bp Karol Kotula, seniorzy: Woldemar Gastpary, Edmund Friszke, Alfred Hauptmann oraz naczelnik Serafin Kiryłowicz. Podczas tego zebrania senior Friszke zaproponował, aby polskie nabożeństwa utrzymać, wprowadzając jedynie język niemiecki tam, gdzie to jest niezbędne. W praktyce chodziło o północną część województwa, gdzie mieszkała po prostu ludność niemiecka. W takich parafiach miały być jednak także utrzymane polskie nabożeń-

stwa. Postulowano, by nie reagować także na śpiew wiernych w języku niemieckim podczas nabożeństw. Zakładano także dopuszczalne używanie niemczyzny w rozmowach z wiernymi nie znającymi języka polskiego. Apogeum kontaktów państwowo-kościelnych w sprawie mazurskiej stanowiła wspólna konferencja 9 kwietnia 1957 roku w Olsztynie. Obradowali z ramienia Kościoła księża Edmund Friszke, Edward Busse, Woldemar Gastpary, mecenas Brunon Umgelter oraz delegaci Mazurów Adolf Reinert, Bahl i Fladda. Z Warszawy przyjechał naczelnik Serafin Kiryłowicz. Rozmawiano głównie o sprawach majątkowych i językowych. Friszke i Busse apelowali do władz, aby dokonały one nowelizacji ustawy z 4 lipca 1947 roku. Według seniora czynne parafie i zbory powinny otrzymać z powrotem na własność użytkowane przez siebie majątki. Prezes Synodu ks. Woldemar Gastpary zaproponował rozwiązanie tego problemu w dwóch etapach. W pierwszym miało nastąpić oddanie jednostkom kościelnym majątku w zarząd i użytkowanie; w kolejnym zaś planowano nowelizację przepisów. Kiryłowicz odpowiedział, że Wydział nie przekaże z urzędu żadnego obiektu w zarząd i użytkowanie. Z konkretnymi wnioskami miała natomiast wystąpić diecezja. Rozwiązanie kwestii językowych miało znajdować się w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jedynie w porozumieniu z Urzędem do Spraw Wyznań. W sumie więc spotkanie nie przyniosło oczekiwanego przełomu, gdyż nie padły na nim żadne wiążące deklaracje.

Władze miały w tym czasie inny problem do rozwiązania. Rozpoczynała się bowiem akcja przesiedlania Polaków z ZSRR, co skłaniało aparat państwowy do sprzyjania emigracji ludności rodzimej. Na opuszczonych przez nich terenach zamierzano bowiem lokować nowych przybyszy. Nic dziwnego, że w latach 1957–1959 na Mazurach doszło, za wyraźną zgodą władz, do wyjazdów na masową skalę ludności mazurskiej i częściowo warmińskiej. Liczba ewangelików w diecezji mazurskiej spadła o blisko połowę; wyjechało ok. 27 tysięcy Mazurów. W 1960 roku w diecezji pozostało raptem 21,4 tys. osób. Zdaniem Karola Karskiego przyczynami emigracji były także „różnorodne represje, stosowane przez władze komunistyczne (m.in. nadgorliwa „repolonizacja"), z drugiej zaś nietolerancyjne nastawienie wobec nich ludności napływowej". Na początku lat 60. na omawianym obszarze pozostało ok. 20 tysięcy wiernych. Największa

ich koncentracja występowała w powiatach mrągowskim, szczycieńskim i nidzickim. Następne w kolejności były Giżycko, Kętrzyn. Ostróda, Pisz. Na pozostałym terenie liczba luteranów była już nieznaczna. Tak było m.in. we wschodniej części Mazur, a zwłaszcza w przyłączonej w 1945 r. do województwa białostockiego (Ełk, Gołdap, Olecko). Teren diecezji obejmował jednak cały historyczny obszar dawnych Prus Wschodnich, Suwalszczyznę oraz Białostockie. Na tym terenie w 1961 r. funkcjonowało 45 parafii, 53 zbory (mniejsze jednostki kościelnego podziału administracyjnego) i 24 stacje kaznodziejskie. Kościół dysponował 68 kościołami, 57 kaplicami i salami modlitewnymi. Pracowało w nich 20 proboszczów i administratorów oraz czterech wikariuszy. Liczba duchownych spadała m.in. wskutek wyjazdów duchownych do RFN. W latach 1955–1962 wyjechało sześciu księży oraz kilku diakonów, m.in. Ryszard Małłek z Ukty, Jan Sczech z Giżycka, Horst Gollub z Maniek, Czesław Gostomski z Mrągowa, Sieghard Kunze z Zalewa, Antoni Komendera z Mikołajek, Gerhard Dosch z Nawiad, Emil Jeske z Rybna. W kolejnych kilkunastu latach uczynili to Henryk Ćmok, Manfred Buchholz, Jan Gogółka (w 1967 r.), Fryderyk Tegler (w 1976r.), Henryk Sikora (w 1977 r.).

Pozostawali głównie księża starsi. Często byli ordynowani jeszcze przed wojną przez bp. Juliusza Burschego lub tuż po wojnie przez bp. Jana Szerudę. Traktowali oni pracę na Mazurach w kategoriach misyjnych. Na początku lat 60. tej wiary było już zdecydowanie mniej, tym niemniej żaden ze znanych duchownych (Alfred Jagucki, Edward Busse, Paweł Kubiczek, Otton Wittenberg, Tomasz Bruell, Otto Hintz) nie wyjechał z Polski. Do zwolenników repolonizacji Mazurów zaliczali się także młodzi duchowni jak Franciszek Duda czy Janusz Narzyński. Z biegiem czasu część z nich opuściła jednak teren diecezji (np. senior Alfred Jagucki w 1963 r. przeniósł się do Cieszyna, gdzie został tylko II. proboszczem).

Spory Luterańsko-Metodystyczne na początku lat 60

Na początku lat 60. na Mazurach doszło do ponownego zaostrzenia się wzajemnych relacji luterańsko-metodystycznych, którego apogeum przypadło na przełom 1961 i 1962 roku. Przyczyny były

te same co w poprzednich latach, tj. spór o prawo do pracy wśród ewangelickich Mazurów. Ponadto Kościół Ewangelicko-Augsburski przeprowadzał w tym czasie spis swoich wiernych i na terenie Mazur rozprowadzana była ankieta dotycząca przynależności wyznaniowej ludności autochtonicznej. Zadawano w niej pytanie, czy ktoś się czuje metodystą czy ewangelikiem. Metodyści potraktowali te działania jako prozelityzm w stosunku do ich członków, chociaż od 1945 r. używali argumentu, że sprawują na tym terenie jedynie opiekę religijną i nie wymagają od miejscowych ewangelików zmiany wyznania. Ponadto mieli być „duchowymi spadkobiercami" Kościoła Ewangelicko-Unijnego co dawało im, ich zdaniem, pełne prawo do prowadzenia pracy religijnej na terenie Mazur. Jak pisał w 1961 r. Superintendent Okręgu Kościoła Metodystycznego Tadeusza Dzierko z 16 XII 1961 r. do ks. seniora Alfreda Jaguckiego:

Nie podszywamy się pod żaden kościół luterski, ale jak w luterskich kościołach są różne zwyczaje i różne liturgie, tak samo i w Kościele Metodystycznym. Jan Wesley w „Istocie Metodyzmu" na stronie 129 i 130 pisze: „Metodyzm nie wymaga od swych członków ani jednolitości wierzeń, ani uznawania określonych form nabożeństw, lecz tylko jednego: aby żyli w bojaźni Bożej i czynili sprawiedliwość". Dlatego też śmiem twierdzić, ze takie same mamy prawo pracować wśród Mazurów jak i Kościół Ewangelicko-Augsburski.

Metodyści wykorzystali w tym czasie wprowadzone przez luteranów ostateczne usunięcie niemieckich śpiewników. Konferencja księży diecezji mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego uczyniła tak na żądanie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Termin wprowadzenia zmian w życie ustalono na dzień 1 lutego 1962 roku, jednak w praktyce już od niedzieli 21 stycznia w kościołach księża podawali tylko pieśni z polskiego śpiewnika. Senior natomiast wyraźnie zaznaczył, że dotychczasowe formy liturgiczne mogą być utrzymane, byle śpiewano je w języku polskim.

Według relacji ks. Jana Grossa i ks. Jerzego Otello metodyści mieli tłumaczyć Mazurom, że „do konfirmacji damy [tj. księża luterańscy – J.K.] dzieciom gromnice, zaś do liturgii wprowadzona zostanie wkrótce łacina". Zdarzały się także przypadki odwiedzania przez duchownych metodystycznych w powiecie ostródzkim i morąskim dawnych wiernych, jak np. w Osiekowie i Siemianach. We-

dług relacji ks. Erwina Kruczka w Siemianach do seniora Alfreda Jaguckiego: Wszystkie […] rodziny dały mi zgodną odpowiedź, że odwiedzający ich pastor metodystyczny z Kwidzyna wzgl. z Elbląga […] powiedział im, iż obecnie nie może on odprawiać nabożeństw w języku niemieckim, gdyż „ksiądz augsburski z Zalewa" napisał list do Warszawy, aby zakazano odprawiania nabożeństw w języku niemieckim. Z tego też powodu miejscowa ludność ewangelicka jest uprzedzona w stosunku do naszego kościoła i nie chce abym odprawiał nabożeństwa luterańskie. […] Kościół Metodystyczny tam gdzie jest mu to na rękę czyni siebie przed ewangelikami Kościołem niemieckim i luterańskim, a w oczach tychże ludzi przedstawia nasz Kościół jako obcy ich dawnej narodowości i co więcej, obcy ich duchowi ewangelickiemu, a więc Kościół z góry wrogo do nich nastawiony, a często wyraźnie to mówią – Kościół Katolicki w szacie ewangelickiej.

Proboszcz nidzicki Jerzy Otello przyznawał jednak, że idea wprowadzenia nowej liturgii okazała się „zabójcze dla sprawy pozyskania dotychczasowych metodystów.[…] Przez zbyt pochopne działania powstała szkoda nie do odrobienia".

Biskup Andrzej Wantuła zaproponował 3 maja 1962 r. przeprowadzenie rozmów na ten temat. Strona metodystyczna początkowo zaproszenie przyjęła. Spotkanie miało się odbyć 31 maja 1962 roku w budynku Polskiej Rady Ekumenicznej. Do rozmów w tym dniu jednak nie doszło; później były one odkładane, a w końcu 25 sierpnia 1962 r. superintendent generalny Kościoła Metodystycznego ks. prof. dr Józef Szczepkowski odwołał je. W swoim liście przypomniał jednak, że „jeśli którykolwiek z uczęszczających na nasze nabożeństwa członków naszego Kościoła chciałby wystąpić z naszego Kościoła, to żadna siła nie może mu tego zabronić. Dopóki jednak sami chcą zostać u nas jako metodyści – to chętnie zapewnimy im dalszą opiekę nad ich życiem duchowym". Na wzajemne zadrażnienia wpływ miało na pewno zjawisko emigracji. Dotykało ono oba Kościoły. Gdy jednak Kościół Ewangelicko-Augsburski stracił ponad połowę wiernych jednej diecezji, to Kościół Metodystyczny stracił wskutek wyjazdów ponad połowę ogółu wiernych. Również niektórzy z duchownych zaczęli deklarować chęć powrotu do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Na przełomie 1959 i 1960 r. pastor metodystyczny w Ełku Edward Małłek podjął decyzję o przejściu do Kościoła Ewangelic-

ko-Augsburskiego. Wcześniej jednak pojawiła się propozycja od reformowanych, którzy mieli do obsadzenia parafie na Dolnym Śląsku (Strzelin) i w Kotlinie Kłodzkiej (Pstrążna). Władze państwowe nie zgodziły się na to. Edward Małłek zaczął więc ponownie myśleć o zostaniu duchownym luterańskim. Miał jednak wątpliwości, czy będzie to możliwe.

W grudniu 1961 r. Edward Małłek napisał specjalne oświadczenie, w którym informował, że jego przynależność do Kościoła metodystycznego w latach 1946–1959 nie miała charakteru zmiany wyznania, gdyż od urodzenia miał był luteraninem. Wystąpił także z wnioskiem o zatrudnienie go w charakterze ewangelisty. W tym czasie pracował jako pracownik umysłowy w Powiatowej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Ełku. Naczelna Rada Kościoła już wcześniej przychyliła się do jego kandydatury i 28 listopada 1961 r. podjęła decyzję o zatrudnieniu go w charakterze ewangelisty i katechety na terenie Ełku i okolic. W ramach tej umowy Edward Małłek odprawił w okresie styczeń – wrzesień 1962 r. kilka lektorskich nabożeństw. Potem, wskutek braku z jego strony formalnego aktu konwersji i nieopłacenia składki kościelnej utracił prawa członka zboru w Ełku. Na tej podstawie Naczelna Rada Kościoła uchwałą z 19 marca 1964 r. cofnęła mu prawo do prowadzenia działalności ewangelizacyjnej i katechetycznej. Dwa lata później próbował powrócić do pracy kościelnej. W swoim podaniu z 30 września 1966 r. argumentował, że wcześniejsze problemy wynikły z faktu, iż musiał pracować dalej w spółdzielni, gdyż chciał uzyskać uprawnienia do renty państwowej. W 1966 r. skończył 59 lat, a miał jeszcze na utrzymaniu żonę i dwóch uczących się synów. Pismo Edwarda Małłka zbiegło się w czasie z reorganizacją sieci parafialnej na Mazurach. Duchownych było po prostu za dużo w stosunku do pozostałej ludności. Występował więc tzw. przerost zatrudnienia. Mimo to jednak senior diecezji ks. Paweł Kubiczek poparł jego wniosek, przypominając swoim władzom zwierzchnim, że to dzięki Edwardowi Małłkowi Kościół Ewangelicko-Augsburski wrócił do Ełku. Sugerował też skierowanie Małłka do Kraplewa, gdzie mógłby on pozyskać tamtejszych Mazurów. Okazję stwarzał bowiem fakt, że tamtejszy pastor metodystyczny wyjechał w tym czasie do Niemiec. Konsystorz podjął jednak 27 października 1966 r. decyzję odraczającą sprawę Edwarda Małłka. Edward Małłek w końcu opuścił Polskę. (cdn)

Nauki Kalwina w XVI i XVII wiecznej Okszy

cz. 8 – Miejsce spoczynku Mikołaja Reja

opr. Mirosław Duda

Historycy nie znają ani miejsca, choć najprawdopodobniej było to w Rejowcu, ani dokładnej daty śmierci Mikołaja, lokując ją miedzy 8 września, a 5 października 1569 r. Nie jest znane również miejsce jego pochówku. Śmierć wielkiego okszanina przeszła jakby niezauważona, zarówno przez samych przyjaciół jak i przeciwników wyznaniowych. Jest to o tyle zagadkowe, że tej daty nie zna również autor biografii, ale przede wszystkim przyjaciel poety – Andrzej Trzeciecki, choć zapewne na zasadzie domniemania pisze: *Tamże w Okszy, którą sobie fundował i kościół zbudował, powiadał iż miał wolę swe kości położyć.* Również na Okszę wskazuje sam testament Mikołaja i pośpieszne kończenie budowy tamtejszego zboru przez syna poety, by być może móc go tutaj godnie i okazale pochować, co było również w ówczesnym zwyczaju. Jest więc wielce prawdopodobne, że nasz wielki poeta zgodnie ze swa wolą, został pochowany w podziemiach oksańskiego kościoła. Czy jednak tak się stało, nie wiadomo, wszystkie źródła o tym milczą.

Michałowi Witanowskiemu, który był w Oksie na początku XX wieku (1901 ?), pytającemu o grób Mikołaja, wskazywano kurhan, gdzieś między Nagłowicami a Rejowcem. Ślad ten tylko na pierwszy rzut oka wydaje się nierealny. Jednak wobec radykalizacji nastawienia katolików wobec protestantów w okresie kontrreformacji, a szczególnie po *potopie szwedzkim*, kiedy część z nich, zwłaszcza arian, sprzyjała najeźdźcy, informacja ta może być prawdziwa. Znane są, bowiem takie drastyczne działania katolików w Oksie, zapewne za wiedzą lub tylko przyzwoleniem dziedziców, jak wyrzucanie *kalwinów* z grobów. W roku 1660 takie zdarzenie odnotowano czterokrotnie i tylko w jednym przypadku można było uznać je za przypadkowe. T. Przypkowski w *Zabytkach reformacji w Kielecczyźnie*

wspomina o likwidowaniu *heretyckich* nagrobków w okresie kontrreformacji, a także o płycie nagrobnej Stanisława Szafrańca z Secemina utopionej w … plebańskiej studni. Gdyby więc te informacje spróbować połączyć – możliwe może się okazać, że doczesne szczątki Mikołaja, w ramach niszczenia wszystkiego, co kalwińskie, zostały z kościoła usunięte i pochowane, we wskazanym Witanowskiemu miejscu. Jeśli faktycznie do tego doszło, mogło to się stać między 1695r. a poł, XVIII w. Później emocje kontrreformacyjne opadły, a jednocześnie nie mogła to być data zbyt odległa, bo nie zachowałaby się w przekazie miejscowym. Natomiast wskazane miejsce pochówku może sugerować, działanie w myśl zasady: *niech wraca, skąd przyszedł*.

W niektórych publikacjach, jako miejsce pochówku poety, wymieniany jest zbór w Rejowcu na Ziemi Chełmski, niedaleko, jego równie ulubionej, Siennicy Różanej. Mówi o tym H. Merczyna – *Z wieku Reja*. Na miejscu tego zboru prawnuk Marek w 1647 roku wystawił nowy zbór. Podobno, gdy na jego miejscu (po upadku zboru) kopano fundamenty pod nowy dom, znaleziono niezidentyfikowane kości.
Z kolei Henryk Merczyna wymienia inne miejsce – między Rejowcem a Krupem na wyniosłym wzgórzu. Miałby tam stać *ceglany czworobok zakończony piramidą uszkodzoną na szczycie szrapnelem w czasie ostatniej wojny* (I Wojny Światowej, autor). Miejscowi zwą to miejsce grobiskiem. Jest to raczej miejsce pochówku pewnego arianina, na co mogą wskazywać rzeczy znaleźne w grobie. Ariańscy zmarli mieli w ręku tabliczki z napisem: *Scio cui credidi* (*wiem w com wierzył*), a u boku butelkę z opisem żywota.

Zdaniem prof. Leszka Adamczyka, nie można wykluczyć pochówku poety w Sobkowie, gdzie wówczas był największy zbór w okolicy. Jeśli tak było, to przyczyn tego można upatrywać w nieukończonej jeszcze budowie oksańskiej świątyni. Dziwnym zbiegiem okoliczno-

ści tamtejszy dziedzic – Stanisław Sobek z Sulejowa, również kalwinista, zmarł w tym samym czasie.

Oczywiście każdego z tych miejsc nie można wykluczyć. Za Oksą przemawia jednak testament Mikołaja, którego Mercyna nie znał, bo ten został znaleziony dopiero w 1985 r. i budowany pośpiesznie kościół. Niezależnie od stanu faktycznego, niektórzy wielbiciele literackiego talentu Mikołaja przyjeżdżają, więc tu do Oksy, aby w swoim mniemaniu oddać hołd u jego grobu.

Tak czy inaczej sprawa miejsca pochówku naszego wielkiego rodaka wymaga wyjaśnienia. Jesteśmy mu to winni. Warto rozważyć, czy nie jest możliwe odnalezienie jego grobu, w czym pomocne mogłyby być tylko specjalistyczne badania archeologiczne. Nic, bowiem nie wskazuje na to by przełom mogły przynieś nowe materiały źródłowe. Te już od paru wieków nie maja nic do powiedzenia w tej sprawie. Możliwym byłoby wtedy odtworzenie jego wizerunku, jak to uczyniono z Mikołajem Kopernikiem we Fromborku. Nadal żyją przecież jego potomkowie i jest możliwe pozyskanie porównawczego materiału genetycznego.

Ksiądz Wiśniewski oglądający świątynię w latach 20. XX w. pisał: *z trzech stron kościół otaczają piękne lipy, po cztery z każdej strony, zaś od strony południowej stoi plebania.* Dziś pozostały tylko nieliczne z nich, które nawet w niewielkim stopniu nie oddają piękna stanu poprzedniego i więcej niż trochę ich szkoda, a i kościół wygląda jak osierocony. W końcu on i one były tu razem przez kilka wieków. Chroniły go przed prażącymi promieniami słońca, osłaniały przed wiatrem. Stały przy nim niczym jego straż przyboczna, identyfikowały Oksę w terenie. Ich dziuple były miejscem gniazdowania puszczyków, których pohukiwanie można było usłyszeć nocą. Choć ich wycinka była w jakieś części uzasadniona, choć nie wiedzieć dlaczego tak drastyczna, to ich brak w krajobrazie Oksy jest bardzo widoczny. Dziś funkcję identyfikacyjną Oksy w terenie przejął maszt telefonii komórkowej – oznaka XXI w. Na pewno potrzebny, ale zdecydowanie mniej urokliwy od swych poprzedników - prastarych *lipowych masztów*.

KONIEC

Gratulujemy Czytelnikom, którzy wytrwale zgłębiali wiedzę o Naukach Kalwina w XVI i XVII wiecznej Okszy. Artykuł ten, drukowany w odcinkach, na łamach Ryb@ka, ukazuje się od 2011 roku.

BĄDŹ ZDRÓW !

JAK POMÓC CHORYM NA DEPRESJĘ ?

Rozmowa z Krzysztofem Gmurkowskim, lekarzem psychiatrą, kierownikiem ośrodka psychiatrii środowiskowej w Krakowie, byłym pracownikiem Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie oraz Kliniki Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Warszawie.

ZNAKI CZASU: — *Jakie są najczęstsze objawy depresji?*

KRZYSZTOF GMURKOWSKI: — Mówiąc językiem klinicznym: obniżenie nastroju i napędu, różne formy lęku, zaburzenia rytmów biologicznych, najczęściej snu i czuwania z charakterystycznym wybudzaniem się w nocy lub nad ranem, utrata apetytu, niespecyficzne dolegliwości somatyczne, np. bóle brzucha czy głowy. Mówiąc bardziej potocznie: nic się człowiekowi nie chce, nic go nie cieszy, a wszystko martwi, nie jest w stanie zebrać myśli, zaplanować i zorganizować codziennych zajęć, wybucha płaczem lub złością z byle powodu, ma poczucie, że jest do niczego, kiedy wchodzi do hipermarketu, nagle czuje, że coś go dusi, głowę ściskają kleszcze, serce bije jak oszalałe albo zamiera. Budzi się gwałtownie o trzeciej lub czwartej nad ranem z poczuciem, że cały świat wali mu się na głowę. A najgorsze, że zwykle nie wie, co się z nim dzieje, bo przecież jeszcze niedawno był zdrowym i normalnym człowiekiem. To oczywiście typowy obraz depresji, bo jest i wiele nietypowych.

— *Czy osoby chore na depresję są w stanie same u siebie rozpoznać tę chorobę? Jeśli mają z tym problemy, to w jaki sposób najbliżsi mogą im w tym pomóc?*

— Niektórzy tak, szczególnie przy typowych objawach. Przy nietypowych bywa to trudne i dla doświadczonego lekarza. Coraz czę-

ściej pacjenci zgłaszający się do mnie mówią: *mam depresję*. Oczywiście nie zawsze mają rację, jednak dzięki różnym akcjom medialnym oraz promocji leków przeciwdepresyjnych depresja jest coraz bardziej obecna w powszechnej świadomości. Wiąże się to jednak z nieuniknionymi uproszczeniami. Nie każdy, kto jest smutny, ma depresję. A poza tym należy podkreślić, że depresja nie jest jedną ściśle określoną chorobą, jak np. grypa czy choroba wieńcowa. Powinniśmy raczej mówić w liczbie mnogiej: o depresjach. Różnią się one przyczynami, przebiegiem, nasileniem poszczególnych objawów. Często występują w przebiegu chorób somatycznych lub jako ich powikłania na skutek przyjmowania pewnych leków, np. hormonalnych. Rozpoznanie depresji jako zespołu objawów wystarcza do rozpoczęcia leczenia, ale czasem nie wystarcza do uzyskania zadowalających efektów. Najczęściej zarówno rodziny, jak i pacjenci rozpoznają tzw. załamanie nerwowe, i to w zasadzie wystarcza, żeby trafili do właściwego gabinetu.

— *Osoby w depresji często zaprzeczają, że mają z tym problem, i nie chcą się poddać leczeniu. Z czego wynika ten opór i jak w takim razie nakłonić je do podjęcia leczenia?*

— Powodów może być wiele i mogą wynikać zarówno z cech osobowości chorego, np. zaprzeczania własnej słabości i bezradności, jak i z przypisywania nadmiernej roli okolicznościom zewnętrznym („Jestem po prostu zestresowany i przemęczony; wezmę sobie urlop, to mi bardziej pomoże niż psychiatra"). Istotny jest oczywiście lęk przed stygmatyzacją, utratą wiarygodności w otoczeniu. Niekiedy chory upatruje przyczyny swojego złego samopoczucia w ciele i odwiedza kardiologów czy neurologów, często podejrzewa czy wręcz twierdzi, że ma raka. Niekiedy depresja jest tak głęboka, że chory uznaje, że jego samopoczucie jest naturalną konsekwencją jego licznych błędów życiowych czy wręcz przestępstw, które popełnił, i żaden lekarz nie pomoże, a nawet gdyby pomógł, to on, chory, na to nie zasługuje. Nie ma złotych reguł postępowania w takich sytuacjach. Często pomaga cierpliwość i wytrwałość, wręcz uprzejmy upór w zachęcaniu chorego do wypróbowania wszystkich potencjalnych źródeł pomocy połączony z poważnym traktowaniem jego skarg, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy. Chorych obawiających się naznaczenia chorobą psy-

chiczną czasem łatwiej jest namówić na wizytę u psychologa czy psychoterapeuty pod względnie „bezpiecznym" hasłem załamania nerwowego. Taka osoba może precyzyjniej niż rodzina ocenić stan pacjenta i podjąć terapię lub wykorzystać swoje umiejętności do zmotywowania pacjenta do wizyty u psychiatry.

— Być może opór, o którym mówimy, wynika również z obawy, że jedyne co lekarze mogą im zaproponować to leki, które nie dość, że poważnie ingerują w sferę psychiczną, to jeszcze mogą spowodować uzależnienie. Czy te obawy są słuszne? Jakie metody leczenia depresji oferuje współczesna medycyna?

— Bez wątpienia. Często jednak ci pacjenci, którzy mają największy opór przed lekami, sięgają bez żadnych oporów po ryzykowne kuracje o niepotwierdzonej skuteczności, np. leczenie polem magnetycznym. Leki przeciwdepresyjne faktycznie poważnie ingerują w sferę psychiczną, i całe szczęście, bo inaczej byłyby bezużyteczne. Co więcej, liczymy na to, że będą w nią ingerowały silniej niż choroba. Bardziej domyślamy się, niż wiemy, że depresja jest pewną kaskadą zdarzeń przebiegających na wielu poziomach, także na poziomie biochemicznym. Nawet jeżeli za przyczynę depresji uznajemy trudną sytuację życiową czy traumatyczne przeżycia z dzieciństwa, zakładamy — i coraz więcej faktów potwierdza to założenie — że czynniki te powodują zachwianie równowagi biochemicznej mózgu. Staramy się zatrzymać tę kaskadę na poziomie, który akurat staje się dla nas dostępny, co nie znaczy, że wszystkie problemy związane z depresją staramy się do tego poziomu zredukować. Oczywiście wszystkie leki mają jakieś mniej czy bardziej uciążliwe objawy uboczne, jednak kolejne generacje mają ich coraz mniej. Co do uzależnienia — nie obserwujemy w przypadku tych leków istotnego wzrostu tolerancji, co zmuszałoby do stosowania coraz większych dawek, by osiągnąć pożądany efekt. Niestety, zaburzenia depresyjne mają skłonność do nawracania, więc pacjenci, którzy już się o tym przekonali, po prostu boją się kolejnego nawrotu i z tego powodu nie chcą odstawiać leków. Niektórzy uważają, że poza usunięciem objawów depresji lek wpływa korzystnie na ich osobowość, relacje z ludźmi itp. Jest jednak znaczna grupa pacjentów, którzy odstawiają leki przeciwdepresyjne z własnej inicjatywy i bez większych problemów, często nawet bez konsultacji z lekarzem.

Alternatywą, chociaż coraz częściej uzupełnieniem leczenia farmakologicznego, jest odpowiednio prowadzona psychoterapia. Niekiedy oczywiście to leki są uzupełnieniem psychoterapii.

— Na Zachodzie od lat popularne są indywidualne wizyty u psychoterapeutów lub grupowe psychoterapie. Zapewne i w naszym kraju nie brakuje ofert tego rodzaju. Biorąc jednak pod uwagę stan zamożności, a raczej niezamożności naszego społeczeństwa, czy tego rodzaju terapie są dostępne bezpłatnie?

— To trudne i poniekąd wstydliwe pytanie. Są jeszcze takie placówki, ale „dzięki" działalności NFZ jest ich coraz mniej. Każda rejonowa poradnia zdrowia psychicznego powinna dysponować adresami takich placówek, nie mówiąc już o tym, że w każdej takiej poradni powinien pracować psycholog-psychoterapeuta mogący zaoferować przynajmniej krótkoterminową psychoterapię. Niestety bywa różnie. Przy większości dużych ośrodków, jak np. Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie czy kliniki akademii medycznych, istnieją specjalistyczne oddziały dzienne oferujące pacjentom z depresją różne formy psychoterapii, zwykle jednak nie jako jedyną metodę leczenia.

— Czy depresja może osiągnąć poziom wymagający leczenia zamkniętego?

— Oczywiście, w skrajnej postaci depresja może osiągać obraz stuporu, czyli osłupienia depresyjnego, w którym człowiek nie jest w stanie nawet wstać z łóżka, nie je, nie pije, zanieczyszcza się. Często w takich stanach leczeniem z wyboru są elektrowstrząsy. Wykonywane są oczywiście w sposób bardziej humanitarny niż przedstawia to „Lot nad kukułczym gniazdem", w znieczuleniu ogólnym i zwiotczeniu, pod nadzorem anestezjologa, a ich skuteczność bywa spektakularna. Zabiegi te wykonuje się wyłącznie w szpitalach. Innym wskazaniem do leczenia szpitalnego jest realne zagrożenie samobójstwem. Wszystkie zachowania i wypowiedzi sugerujące zamiary samobójcze traktujemy poważnie, chociaż istnieje szereg czynników, które pozwalają oszacować faktyczne prawdopodobieństwo jego dokonania.

— A jeśli chory nie chce iść do szpitala? Czy są sytuacje, w których rodzina może zdecydować o umieszczeniu chorego na pewien czas w szpitalu?

— Rodzina może się o to starać, ale decydują o tym lekarze i sądy w oparciu o odpowiednie artykuły obowiązującej od 1994 ustawy o ochronie zdrowia psychicznego.

— Jak długo trwa leczenie depresji? Czy są jakieś różnice w długości terapii w zależności od tego, czy jest to tylko terapia farmakologiczna, czy psychoterapia grupowa lub indywidualna, czy leczenie zamknięte?

— Przeciętnie uzyskanie poprawy trwa kilka tygodni, a jej utrwalanie kilka miesięcy, ale od tej średniej bywają odchylenia, niestety częściej w górę niż w dół. Istnieją dość wiarygodne dane wskazujące na wyraźną przewagę łączenia farmakoterapii z określonymi formami psychoterapii (terapia behawioralno-poznawcza — CBT). Pobyt w szpitalu pozwala na bardziej zdecydowane i odważne leczenie, np. szybsze zwiększanie dawek leków, często zapewnia pacjentowi poczucie bezpieczeństwa i izolację od czynników, które wyzwoliły chorobę. Dobór metod i warunków leczenia powinien być zawsze (w miarę możliwości) zindywidualizowany.

— Ponieważ depresja wciąż jest kojarzona z typowymi chorobami psychicznymi, chorzy często boją się łatki wariatów, osób z tzw. żółtymi papierami, nienormalnych. Czy współczesny system leczenia jest w stanie zapewnić im dyskrecję? Chodzi mi o to, czy na blankiecie zwolnienia z pracy (na czas leczenia zamkniętego) są informacje, które pozwolą pracodawcy zorientować się co do rodzaju choroby pracownika?

— Z tym niestety jest pewien problem. Wprawdzie na kopii zwolnienia lekarskiego przeznaczonej dla zakładu pracy nie umieszcza się nawet kodu rozpoznania, niemniej widnieje na niej pieczątka lekarza psychiatry i szpitala, a to często wystarczy do wzbudzenia podejrzliwości pracodawcy. Można tego uniknąć, jeżeli oddział mieści się w szpitalu wielospecjalistycznym i pracują na nim stażyści bez specjalizacji, ale to już kwestia dobrej woli lekarza. A nawiasem mówiąc: depresja też bywa „typową chorobą psychiczną" przebiegającą z głębokim zniekształceniem postrzegania rzeczywistości i upośledzeniem kontroli nad własnym zachowaniem.

— Jak zmienić negatywne nastawienie społeczne wobec osób chorych na depresję czy w ogóle na choroby psychiczne?

— Przede wszystkim informować i edukować tzw. zdrowe społeczeństwo. I to już ma miejsce, ale jak dotąd w głównie w postaci różnych spektakularnych akcji medialnych, a nie systematycznej pracy. Coraz więcej się mówi i robi w kwestii zatrudnienia osób chorych psychicznie, tworząc np. miejsca pracy chronionej w „normalnych" zakładach pracy zamiast w gettach, jakimi czasem stawały się dawne spółdzielnie inwalidzkie. W Krakowie funkcjonuje elegancki pensjonat „U Pana Cogito", którego personel stanowią osoby chorujące psychicznie, stanowiące żywy dowód, że choroba nie musi prowadzić do społecznej degradacji. Pozytywny wpływ wywiera też promocja sztuki chorych psychicznie.

— W jaki sposób depresja wpływa na członków rodziny chorego? Czy mogą na przykład pójść do lekarza pierwszego kontaktu i powiedzieć: ktoś z moich bliskich cierpi na depresję, nie daję już— sobie z tym rady, nie wiem, co mam robić; czy ktoś może mi pomóc?

— To oczywiste, że jeśli osoba chora jest nam naprawdę bliska, to cierpimy razem z nią i istnieje ryzyko, że sami zaczniemy popadać w depresję albo inne zaburzenia dawniej zwane nerwicowymi. Moje ostatnie doświadczenia z współpracy, a raczej prób współpracy z lekarzami rodzinnymi są złe, chociaż zdarzają się chlubne wyjątki. Psychiatra leczący pacjenta powinien także utrzymywać kontakt z jego bliskimi, wyjaśniać i udzielać wsparcia, chociaż czasami równowaga w rodzinie jest tak silnie zaburzona, że wymaga to wdrożenia równoległej terapii rodzinnej albo objęcia jej członków indywidualną opieką. Jeśli chodzi o depresję, to istnieje wiele przystępnie napisanych poradników zarówno dla pacjentów, jak i ich rodzin, wydawanych m.in. przez Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Andrzej Siciński

Artykuły w dziale „Bądź Zdrów!" zostały udostępnione naszej redakcji dzięki uprzejmości pastora Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego ***Remigiusza Kroka****.*

Wcześniej można je było przeczytać w Znakach Czasu.

Kącik dla dzieci

Nietoperz Gacek

cz. 3

diak. Katarzyna Rudkowska
rysunki: diak. Beata Janota

Przy powitaniu cioci Eugenii było dużo śmiechu i radości. Najdłużej z ciocią witała się mama, która nie mgła ukryć łez wzruszenia. Po wymianie uścisków a niekiedy i całusków, ciocia rozpoczęła zwiedzanie nowej kryjówki nietoperzy. Każdy chciał pokazać jej swoje ulubione miejsce na strychu.

–*Muszę Was pochwalić* –w pewnym momencie, powiedziała ciocia. – *To naprawdę dobry dom na zimę. Jest tu dużo miejsca. Zmieściłaby się tu niejedna rodzina. Jest ciepło, a i pożywienia chyba nie brakuje* – kiwała z uznaniem głową. –*A jeśli chodzi o jedzenie* – odpowiedziała mama, –*zapraszamy ciocię do naszej spiżarni, zjemy dziś królewskie śniadanie*. –*To nie zjemy śniadania latając po lesie*? –zdziwiła się ciocia. –*Nie* –odpowiedział zadowolony tata. –*Na cioci przybycie robiliśmy zapasy. Teraz pożywienia mamy pod dostatkiem*.

-*Widzę, że sobie dobrego męża wybrałaś* – mrugnęła porozumiewawczo do mamy ciotka Eugenia.

Podczas, rzeczywiście królewskiej uczty, małe nietoperki zarzucały ciocię pytaniami, a ona z radością opowiadała im o swoim życiu. To były bardzo ciekawe historie.

W jednej z nich, ciocia opowiadała jak opiekowała się chorymi nietoperzami, mieszkającymi w jaskini. -*A na co one były chore?* - pytał ciekawski Gacek. Ciocia uśmiechnęła się z czułością i powiedziała –*Wiecie, często młode nietoperze, które jeszcze nie są całkowicie samodzielne, wlatując przez małe otwory mogą sobie złamać*

skrzydełka. –Oj to musi boleć – skrzywił się Gacek. *-Tak, to trochę boli* – kiwała głową ciocia *–ale wtedy ja się zjawiam i pomagam im wyzdrowieć.*

Widzę ciociu –powiedziała z dumą mama *–że jesteś dobrym lekarzem. Ciociu, ciociu* –piszczały małe nietoperki *–opowiedz nam jeszcze jakąś przygodę.*

-Hm… -zadumała się ciotka Eugenia *–Najtrudniej było mi przywrócić do zdrowia nietoperze, które uległy zatruciu…*

Pewnego razu zostałam poproszona o pomoc do rodziny, która z dnia na dzień czuła się coraz gorzej. Nie wiedziałam co im dolega. Mieszali w dobrym i bezpiecznym miejscu. Ich domem były dziuple drzew, rosnące przy polu uprawnym. Później okazało się, że to pole uprawne zostało spryskane silnymi, toksycznymi środkami owadobójczymi. A że podstawą pożywienia rodziny nietoperzy były właśnie owady z tego kawałka pola, to w ten sposób toksyny wraz z pożywieniem trafiły i do ich organizmów. Aj, bardzo długo trwało leczenie – smutnym głosem opowiadała ciocia. *–Niestety nie udało się wszystkich uratować.*

Ciocia Eugenia opowiadała jeszcze wiele historii. Niektóre były bardzo wesołe i zabawne, a niektóre smutne. Cała noc upłynęła, naszej rodzince nietoperzy, na opowiadaniu i wspominaniu starych dziejów. Dzieci to miały aż wypieki na pyszczkach, tak interesujące były to historie.

Kiedy nadeszła pora snu, Gacek starał się znaleźć jak najbliżej cioci Eugenii. Miał wobec niej pewien plan. Otóż wymyślił sobie, że kiedy rodzinka zaśnie, to on zaprowadzi ciocię do …

–*Ciociu, śpisz?* –nieśmiało spytał. –*Prawie zasypiam* – odrzekła. –*Ciociu, czy ja mogę mieć do ciebie prośbę?* –powoli spytał Gacek. *Mów*- odpowiedziała. -*Chciałbym Ci ciociu pokazać moje ulubione miejsce na strychu* –powiedział szeptem. -*A nie możesz tego zrobić rano?* –odparła ciocia. -*Nie* –kontynuował Gacek, -*bo to miejsce zakazane. Rodzice nie pozwalają nam się tam bawić. Ale gdybym poszedł tam razem z tobą, to wtedy nie będzie to już zakazane*.- odparł szybko. -*No, nie wiem* –z pewnym wahaniem powiedziała ciocia.

Gackowi jednak udało się przekonać ciocię i razem pofrunęli do zachodniej części strychu. Kierowali się w stronę wielkiej dziury z łańcuchem w środku.

-Ciociu, *tu jesteś taka mądra. Proszę wytłumacz mi, co znajduje się w tej dziurze* –mówił cicho mały nietoperz. Kiedy Ciotka Eugenia razem z Gackiem usiadła na brzegu otworu, oślepiło ich światło. Nie widzieli nic, ale wzrok nie był im potrzebny, bo przecież miały bardzo dobry słuch, którym „patrzyły" na świat. -*Ciociu, czujesz* – mówił z przejęciem Gacek –*czujesz zapach lasu. Ojejku! Znowu czuję ten ogień. Ma jakby poczwórną moc!!! Ciociu co to jest?* – teraz już krzyczał w niebogłosy Gacek. –*Cichutko* – mówiła ciocia, -*jeszcze nas ktoś zauważy.*

-*Gacku, widzisz wielkie koło? To jest wieniec z gałązek sosnowych. Ludzie nazywają go wieńcem adwentowym*. –*Oj!!! Nie wiedziałem!!!* –zdziwił się Gacek. -*Ale dlaczego czuję także ogień?*

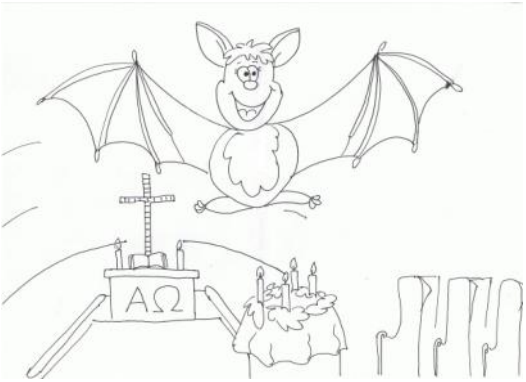

Ciocia Eugenia cierpliwie tłumaczyła dalej –*Na wieńcu Adwentowym palą się cztery świeczki, to stąd ten zapach ognia. Zapalone cztery świece oznaczają, że do Świąt Bożego Narodzenia jest już blisko. No, nie patrz tak na mnie* – uśmiechała się ciocia, -*po prostu wychowałam się na strychu kościelnym*. *I wiem co nie co.*

Nagle do nietoperzy doleciały słowa: „Ślepi odzyskują wzrok i chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą,

umarli są wskrzeszani, a ubogim zwiastowana jest ewangelia. A błogosławiony jest ten, kto się mną nie zgorszy".

–*Ciociu o kim jest mowa?* –dopytywał się Gacek. –*Może to o tobie? -Nie, nie kochanie* –odparła szybko ciocia. -*To są słowa ze Świętej Księgi, nazywanej przez ludzi Biblią i dotyczą Syna Bożego.* –*A ja go znam?* – pytał dalej Gacek. Ciocia z miłością poklepała Gacka po głowie. –*Nie znasz Go, ale On bardzo dobrze ciebie zna! No wracajmy, zanim ktoś zauważy naszą nieobecność.*

Wczesnym rankiem, kiedy słońce chowało się za horyzont, nietoperze budziły się ze snu. Rozprostowywały skrzydełka, ziewały, przecierały oczy, a ciocia Eugenia, ona … Ciocia Eugenia spaczanie sobie spała, a nawet chrapała. –*Nie budźmy jej* – powiedział tata, -*jest już stara, niech sobie dłużej pośpi*. –*Co ty mówisz*? – momentalnie obudziła się ciotka, -*kto jest stary?*. -*Nic, nic* – szybko poprawił się tata, -*ja tak tylko, z rana do siebie gadam*. –*Trzeba to leczyć!* – odparła, -*po śniadaniu zbadam cię*. To mówiąc, parsknęła śmiechem, bo zobaczyła zdziwioną minę taty. –*No, co się dziwisz, miałam w nocy trochę przygód, dlatego jestem niewyspana* – odparła już łagodniej ciocia. –*Jakich przygód?! Jakich?!* –dopytywały się małe nietoperki. Słysząc tę rozmowę Gacek aż kurczył się ze strachu. -*Pewnie mi się teraz oberwie od rodziców* – myślał przestraszony.

W trakcie śniadania, które rodzinka nietoperzy znowu jadła w domu. Zresztą nikomu nie chciało się nawet wystawiać pyszczka na zewnątrz, bo wiał lodowaty wiatr i padał deszcz. Ciocia Eugenia rozpoczęła rozmowę z mamą i tatą: –*Kochani, powiedźcie mi. Co znajduje się w zachodniej części strychu*? Tata słysząc to pytanie, wypuścił aż żuczka z pyszczka. –*Skąd o tym wiesz?* –zapytał. –*Gacek pokazał mi zachodnią stronę z wielką dziurą* –odparła ciocia. W tym momencie wszystkie oczy zwróciły się w stronę Gacka. A on biedny aż kurczył się ze strachu. –*Gacku jak mogłeś!!!* – krzyknął tata. –*Kochanie uspokój się* – próbowała łagodzić jego gniew mama. –*Ciociu, po prostu nie wiemy co tam jest w tej dziurze i na wszelki wypadek zabroniliśmy dzieciom bawić się w jej pobliżu*. –*Bardzo dobrze zrobiliście* –pochwaliła ich ciocia. -*Jednak nie jest to takie niebezpieczne miejsce*. –*Ty je znasz?* –zdziwił się tata. –*Tak, moi kochani, ja przecież wychowałam się na kościelnym strychu. I wiem co*

nie co o tym miejscu. –*Ciociu, ciociu* – piszczały wszystkie dzieci, no oczywiście oprócz Gacka, bo on nadal siedział wystraszony. – *Opowiedz nam co jest w tej dziurze*! –*Cicho, zaraz wam wszystko opowiem, ale najpierw chcę podziękować Gackowi, że mi je pokazał* – powiedziała ciocia. –*Gacek z tego otworu wyczuł zapach lasu, ale też i ognia. Ten drugi zapach bardzo go niepokoił. Opowiadał mi nawet, że raz ugasił płomień. Ogień, jak wiecie, jest bardzo niebezpieczny dla nietoperzy*. –podsumowała ciocia. Słysząc to tata rozchmurzył się, podfrunął do Gacka i przytulił go do siebie. –*Ty mój bohaterze* – powiedział mu do ucha, a głośno dodał: -*Mogłeś nam o tym powiedzieć. Ciociu, ciociu, ale co tam jest w tej dziurze* – nie dawały spokoju pozostałe małe nietoperki. –*Przez tę dziurę wlatuje się do kościoła* – odpowiedziała powoli ciocia. –*A co to kościół?* –padło kolejne pytanie z małych pyszczków. –*Kościół to, miejsce, w którym spotykają się ludzie, by słuchać Słowa Bożego, śpiewać i rozmawiać z Bogiem* - cierpliwie tłumaczyła ciocia. –*A ten Bóg mnie zna!* – pochwalił się Gacek. –*Kiedy ty go poznałeś?* – spytał przerażony tata. –*No właśnie tego nie wiem* – zawstydził się Gacek. Słysząc ich rozmowę, ciocia śmiała się cichutko. –*Kochani* – powiedziała. –*Bóg, z którym ludzie rozmawiają jest Stwórcą całego Świata. On stworzył: ludzi, drzewa, ptaki, ryby …* – zaczęła wymieniać ciocia. –*A nietoperze też*? – dopytywał się Gacek. –*Tak* –odpowiedziała ciocia. –Bóg nie tylko stworzył świat, ale także się o niego troszczy. Bóg troszczy się o małe wróbelki, a także o nietoperze. –*Nie wie działam* - zadumała się mama. – *Ja, też pierwszy raz, coś takiego słyszę* –kiwał głową tata.

-*Moi drodzy mam dla was niespodziankę* –w pewnym momencie powiedziała ciocia. –*Hura! Hura!!! My lubimy niespodzianki* – piszczały małe nietoperki. –*Czy lubicie zapach lasu*? –zapytała ciocia. –*No oczywiście, co za pytanie* – oburzył się lekko tata. –*Kocham las, ale teraz zimą, trudno jest czuć zapach lasu, bo przecież na zewnątrz wieje zimny wiatr*. – odparła mama. –I *pada bardzo zimny śnieg* – dodał Gacek. –*A czy lubicie wtulać się w miękkie gałązki sosnowe?* – pytała dalej ciocia. –*Co, za pytanie!* – teraz już na całego zdenerwował się tata. –*Ja wam obiecuję …* – powiedziała Ciotka Eugenia, nie zrażona nadąsaną miną taty, –*Ja wam obiecuję, że za niedługo będziecie mogli usiąść na gałązkach sosnowych, poczuć zapach lasu i wtuli się w igiełki*. –*Tak, tak, ale dopiero wiosną* – pod

nosem gderał tata. –*Nie mój drogi* – poprawiła go ciocia –*już za niedługo*. –*Ciociu powiedz kiedy* – dopytywały się małe nietoperki. –*To brzmi jak cudowna bajka* – rozmarzyła się mama.

Mijały dni i noce, a małe nietoperze, każdego ranka dręczyły ciocię pytaniem: -*Czy to już*?... Zdarzało się, że nawet tacie i mamie, w trakcie rozmowy, wymykało się pytanie: -*A kiedy*...? Tylko mały Gacek nie zadawał pytań. Tatę to bardzo zdziwiło, bo przecież zawsze był bardzo ciekawskim i niecierpliwym małym nietoperzem. –*Gacku*- zapytał go tata, -*dlaczego nie dopytujesz się, tak jak twoje rodzeństwo, o las, który nam ciocia obiecała? – Tato* – odparł Gacek –*ja wierzę, że ciocia mówi prawdę i jak obiecała nam las w środku zimy, to dotrzyma słowa*. Ciocia tylko uśmiechnęła się, słysząc tę odpowiedź.

Pewnego razu, kiedy nietoperze budziły się ze snu, ciocia, która już od dawna nie spała, powiedziała: -*Dziś, po śniadaniu lecimy do lasu*. -*Hura, to już dziś* – piszczał Gacek. Słysząc to, tata podleciał do szpary w żaluzjach, z nadzieją, że zobaczy wiosnę a tu zamiast wiosny zamieć śnieżna. Nic jednak nie powiedział, bo obiecał żonie, że nie będzie wątpił w słowa ciotki Eugenii. Tej nocy, śniadanie nietoperze zjadły wręcz w ekspresowym tempie, każdemu bowiem śpieszno było do lasu. Gotowe ustawiły się przy szparze w żaluzjach i czekały na ciocię. –*Kochani, nie wylatujemy na zewnątrz* – powiedziała ciocia, -*lecimy do zachodniej strony strychu*. –Co? -*Zachodnia strona?* – słychać było ciche szepty. Nietoperze grzecznie poleciały za ciocią. Gdy znalazły się w zachodniej stronie, ciocia nagle wleciała do wielkiej dziury z łańcuchem w środku. –*Co ona robi!* – krzyknął tata. –*Cicho, zaufaj jej* – powiedziała mama. Cała rodzinka nietoperzy pofrunęła za ciocią. Gdy wleciały do kościoła i oczom, a raczej uszom, ukazał się cudowny widok. Zobaczyły wielkie sosnowe drzewa. (cdn)

Z życia Parafii

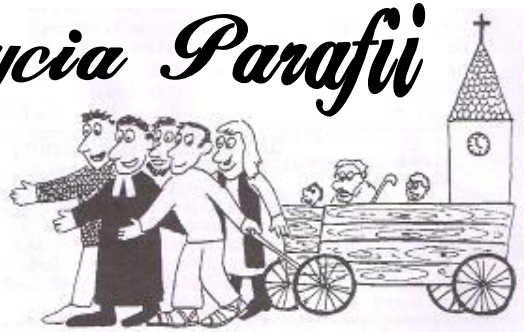

JUBILEUSZ 230 LECIA KOŚCIOŁA W GOLESZOWIE

Temperatura powyżej 30°C. Upały prawie tropikalne, a chórzyści, w środku sierpnia, jak gdyby nic, spotykają się na intensywnych próbach chóru. Popijając mrożoną miętę, cytrynową melisę, szlifują repertuar. A to wszystko za sprawą zaproszenia na Jubileusz 230 lecia goleszowskiego kościoła. W sobotę, 15 sierpnia, w dniu Jubileuszu, chór ewangelicki im. Oskara Kolberga z Radomia ma być „wisienką na torcie" podczas Poranku Muzycznego.

Pełni chórowej werwy, pomimo dalej panujących upałów, wyruszyliśmy na Śląsk Cieszyński. Tam, podwoje swojego domu w Szczyrku, otworzyli dla nas Asia i Maciek Ptak. Mijając oznaczenie drogowe z informacją miejscowości: Szczyrk, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, temperatura stała się przyjemniejsza - cudowne górskie powietrze. Ta niska temperatura tak nas oczarowała, że prawie nie zauważyliśmy braku wody. Co to dla nas mycie się w szklance wody! :) To dopiero przygoda. Ta drobna okoliczność przysporzyła wiele okazji do śmiechu.

Ale do śmiechu już nam nie było, kiedy dyrygentka zapowiedziała próbę chóru w sobotę już o godz. 8.00 rano w goleszowskim kościele. Zważywszy na to, że ze Szczyrku do Goleszowa jest trochę kilometrów, trzeba było wstać baaardzo wcześnie.

Ranek był piękny i słoneczny, zapowiadał się intensywny dzień. Gdy zjechaliśmy z gór znów, pomimo wczesnej pory, dopadła nas wysoka temperatura. Kiedy z piskiem opon zajechaliśmy na plac kościelny,

okazało się, że niektóre chóry ćwiczą już od godziny 7.30 – to twardzi zawodnicy. :)

Na Poranku Muzycznym zaśpiewały wszystkie chóry, które działają na terenie parafii goleszowskiej. Jako pierwsze wystąpiły „Promyki" - dziecięcy chór, następnie: Chór Żeński z Lesznej Górnej – filiał parafii w Goleszowie, Chór z Kozakowi – kolejny filiał parafii w Goleszowie, Chór Senior, Chór Męski Cantus, Chór Mieszany, a także nasz radomski chór. Z ręką na sercu trzeb powiedzieć, że Poranek Muzyczny, był ucztą duchową dla nas. Mnie osobiście, najbardziej ujęli za serce najmłodsi chórzyści, których nie dość, że było mnóstwo, to jeszcze śpiewali całym sobą.

Po Poranku Muzycznym, kolejna dla nas nowość, dwa nabożeństwa odbywające się równolegle: jedno w kościele, gdzie Słowem Bożym dzielił się ks. bp prof. Marcin Hintz, a drugie na placu kościelnym, gdzie kazanie wygłosił ks. Wojciech Rudkowski. Na nabożeństwie także mieliśmy zaszczyt śpiewać, tym razem nasz głos płynął spod organów.

Niesamowitym i pełnym wzruszeń było spotkanie w goleszowskim kościele naszego emerytowanego duszpasterza ks. Jana Szklorza z Małżonką. Opowiadań i wspomnień było wiele. To cudowne, że mogliśmy się z Nimi spotkać!

Po nabożeństwie, pysznych *kołoczach* i wykwintnym obiedzie na goleszowskiej *farze*, udaliśmy się na zwiedzanie kościoła Jezusowego w Cieszynie. Dzięki przewodnikowi mogliśmy poznać historię budowy cieszyńskiego kościoła – Matki Kościołów, poznać historię wielkiego remontu organów, a także zwiedzić Muzeum Protestantyzmu, które znajduje się w bocznej nawie na 2 piętrze. W kościele znajduje się także olbrzymia biblioteka licząca obecnie ok. 23 000 woluminów, w tym ok. 5 000 starych druków z pięcioma inkunabułami, stanowiąca najstarszą nieprzerwanie działającą, a zarazem największą i najcenniejszą zabytkową bibliotekę luterańską na ziemiach polskich. Dzięki panu przewodnikowi mogliśmy poznać wiele ciekawostek, o których nawet cieszyniacy nie wiedzieli. Stojąc tuż pod organami nie mogliśmy sobie odmówić zaśpiewania jednej z naszych pieśni chórowych i pamiątkowego zdjęcia na stopniach ołtarza.

Zanim udaliśmy się na kolację nad Tonem – zbiornik wodny w Goleszowie - zwie-

dziliśmy jeszcze maleńki kościółek w Lesznej Górnej – filiał goleszowskiej parafii. Słuchając historii, nie wiedzieliśmy, że prawdziwy koncert jest jeszcze przed nami. Niesamowita akustyka tego małego kościółka tak nas chwyciła za serca, że w mig pojawiły się teczki z nutami i zaśpiewaliśmy wszystko co w nich znaleźliśmy. W naszym śpiewie musiało być COŚ …, bowiem wkrótce zaczął padać, długo oczekiwany deszcz. Rozpętała się prawdziwa ulewa. Dlatego woleliśmy zakończyć śpiew i udać się niezwłocznie na grilla.

W tym miejscu pragnę w imieniu wszystkich radomskich chórzystów podziękować za wspaniałą gościnę i przyjęcie nas przez chórzystów z Goleszowa. Dobrze nam było u Was! Pełni wrażeń wyruszyliśmy do Szczyrku.

W niedzielę, nim rozjechaliśmy się do domów, uczestniczyliśmy w nabożeństwie odprawianym przez ks. Jana Byrta. Kilkoma pieśniami mogliśmy ubogacić to i tak już bogate w ozdobniki, nabożeństwo. Obdarowując śpiewem zostaliśmy również obdarowani … parą beżowych podkolanówek.

Jeszcze raz dziękujemy za wspaniały pobyt w Szczyrku.

FESTIWALE I KONCERTY

W dniach od 9 do 12 lipca 2015 gościliśmy w Radomiu kanadyjską organistę Leorę Nautę i wokalistę Annę Hoard ze Stanów Zjednoczonych. Obie artystki pojawiły się w Polsce by zagrać i zaśpiewać kilka koncertów. Przed przyjazdem do Radomia występowały w Krakowie.

W piątek 10 lipca o godz. 19^{00} miał miejsce koncert wokalno-instrumentalny w radomskim kościele. W programie znalazły się utwory organowe i wokalne muzyki dawnej okresu renesansu i baroku. Obie artystki w trakcie koncertu pokazały swoje umiejętności instrumentalne a także wokalne wykorzystując dobrą akustykę kościoła i piękne brzmienie organów. Program przygotowany na koncert był ciekawy i cieszył wielu radomskich melomanów muzyki dawnej.

Podczas wakacji w radomskim kościele miał również miejsce jeden z koncertów w ramach ***XVIII Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej Radom-Orońsko***. 20 lipca gościliśmy dwie artystki z Białorusi panie: Tamarę Remez i Ksenye Podorelaya.

Tamara Remez - sopran w 1999r. ukończyła Białoruską Państwową Akademię Muzyczną. Jej specjalność to: śpiew operowy, śpiew koncertowy, jest także nauczycielem dyscyplin wokalnych. Po ukończeniu Białoruskiej Akademii Muzycznej pracowała, jako solistka w Narodowym Teatrze Opery w Mińsku. Obecnie jest solistką Białoruskiej Państwowej Filharmonii w Mińsku.

Kseniya Pogorelaya - ukończyła w 1983 roku Moskiewskie Państwowe Konserwatorium im. Piotra Czajkowskiego w klasie fortepianu prof. M. A. Fiedorowa i w klasie organów prof. Ł. I. Rojzmana. Po przemianach politycznych została skierowana na Daleki Wschód i pracowała do roku 1998 we Władywostoku jako wykładowca w Katedrze Fortepianu Dalekowschodniej Instytucji Sztuk. Kseniya Pogorelaya jest solistką sali koncertowej Katedry św. Zofii w Połocku, gdzie prowadzi bardzo aktywną działalność artystyczną - dając rocznie 400 organowych koncertów w Sofijskim Soborze.

Koncert ten był prawdziwą ucztą dla melomanów. Szczególnie, że jego program, który składały się z pieśni sakralnych, brzmiał wyjątkowo w naszym kościele.

W tym roku nasz kościół stał się miejscem dwóch koncertów w ramach ***XIX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Dawnej im. Mikołaja z Radomia***. Dnia 23 października gościliśmy Zespół Basso Continuo z Zespołu Szkół Muzycznych im. Oskara Kolberga w Radomiu, a także znakomitego organistę, a zarazem kantora Parafii Ewangelicko – Augsburskiej w Bydgoszczy, pana Jakuba Kwintala. W programie można było usłyszeć dużo dobrej muzyki barokowej.

Natomiast dwa dni później, 25 października ponownie gościliśmy wykonawców tegoż Festiwalu. Koncert finałowy uświetnił swym występem znany i bardzo ceniony zespół Muzyki Dawnej Camerata Cracovia. Zespół ten wykonał szereg dawnych pieśni polsko – ruskich.

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO

JUŻ KONIEC WAKACJI !? Dlaczego wakacje trwają tak krótko? Te pytania stawiają nie tylko dzieci. Podczas wakacji odpoczywają także dorośli. Choć chodzą do pracy, to odpoczywają od szkolnych obowiązków swoich pociech. Nie trzeba odprowadzać do szkoły, martwić się kto zawiezie na angielski, czy basen, nie trzeba pilnować czy zadanie jest odrobione, a lektura przeczytana… Jednak to co dobre szybko się kończy. O końcu wakacji przypominają także nabożeństwa odprawiane z okazji rozpoczynającego się nowego roku szkolnego. Miały one miejsce, zarówno w Radomiu, jak i w Kielcach, 30 sierpnia.

Kieleckie nabożeństwo z interaktywnym kazaniem, w którym dzieci brały czynny

udział, spodobało się parafianom. Podstawą tekstu kazalnego były słowa z Przypowieści Salomona: *Zachowuj przezorność i roztropność i nie spuszczaj ich z oczu, a będą one życiem twojej duszy i ozdobą twojej szyi. Wtedy bezpiecznie chodzić będziesz swoją drogą, a twoja noga nie potknie się. Gdy się położysz do snu, nie będziesz się bał, a gdy zaśniesz, będziesz miał miły sen. Gdyż Pan będzie twoją ufnością, a twojej nogi strzec będzie od sideł.*

Na przykładzie starego, ciężkiego tornistra dzieci uczyły się co to znaczy być przezornym i roztropnym. Mam nadzieję, że znaczenie tych dwóch trudnych, ale jakże ważnych słów, na długo zostanie w ich pamięci.

XXIV FORUM KOBIET LUTERAŃSKICH

W dniach od 18 do 20 września w Warszawie odbyło się Ogólnopolskie Forum Kobiet, które zgromadziło około 70 przedstawicielek z całej Polski. Obrady rozpoczął ks. bp Jerzy Samiec – Zwierzchnik Kościoła EA w RP. Następnie uczestnicy mogli wysłuchać dwóch wykładów. Pierwszy z nich pt.: *Realia pracy polskich diakonek*, w bardzo osobisty sposób przedstawiła diak. Halina Radacz. Drugi referat wygłosiła ks. dr Eva Osinkowa z Kościoła Luterańskiego na Słowacji, a nosił on tytuł: *Codzienność malowana służbą*. Wykłady, a także warsztaty, były zdominowane hasłem tegorocznego Forum: **Kobieta w kościele – Pejzaże.**

Forum Kobiet, to intensywny czas wypełniony wykładami, rozważaniami biblijnymi,

pracą w grupach, a przede wszystkim rozmowami. Rozmowami w których możemy podzielić się swoimi doświadczeniami z działalności w różnych parafiach.

Na zakończenie, uczestnicy Forum biorą czynny udział w niedzielnym nabożeństwie, które odbywa się w kościele św. Trójcy w Warszawie. W tym roku kazanie wygłosiła diak. Katarzyna Rudkowska.

Co roku Organizatorem Forum jest Synodalna Komisja ds. Kobiet, na ręce której składamy podziękowania za zaangażowanie i trud organizacyjny.

ŁAGODOWIE NA SYNODZIE

Łagodowie na Synodzie? Czy to może nowi członkowie Synodu Diec. Warszawskiej? …

Łagodowie to prosta, chłopska rodzina spod Łęczycy.

„Biednie się żyło ludziom spod Łęczycy. Przyczyny biedy były dwie. Najpierw mróz, wczesną wiosną, zniszczył zawiązki owoców na drzewach i krzewach. A potem susza, wysuszyła na wiór pszenicę na polach. Najciężej było u Łagodów. Tam do wykarmienia było aż sześcioro dzieci. …”

Łagodowie, a dokładniej mówiąc, cała grupa teatralna działająca przy naszej parafii, przybyła na Synod Diecezji Warszawskiej, który po raz pierwszy został zorganizowany w Kielcach. Po nabożeństwie wszyscy członkowie Synodu mogli obejrzeć sztukę pt.: *Diabelskie Ziele*. To historia chłopskiej rodziny, której z powodu suszy i mrozu, bieda zajrzała do chaty. Energiczna Łagodowa postanowiła pójść do miasteczka i poszukać jakieś pracy. Szukała na zamku książęcym, w stajniach królewskich, a z racji, że sztuka była wystawiana na Synodzie Diecezji Warszawskiej, pracy szukała także u Biskupa. Niestety nikt konkretnej pracy nie obiecał. Kiedy zmęczona Łagodowa wracała do domu z miasteczka drogę zastąpił jej diabeł Boruta. W tym momencie sztuka nabiera rozpędu i … to trzeba obejrzeć, nie sposób opisać!

Sztuka została nagrodzona wielkimi brawami a jej morał: *Choć diabelskie ziele okazało się trujące, znalazło zastosowanie, stało się pokusą dla zażywających tabaki i dla palaczy. Dostarczało im przyjemności lecz nikomu nie dało szczęścia ani zdrowia*!, utkwił na długo w pa-

mięci uczestników Synodu Diecezji Warszawskiej.

Główny temat Synodu brzmiał: P*arafie naszej diecezji. Teraźniejszość i przyszłość,* dawał on okazję do podzielenia się doświadczeniami w pracy parafialnej. Nie od dziś wiadomo, że praca w małej parafii różni się od działalności w dużej parafii. W każdej jest wiele plusów ale i minusów. Najważniejsze jest wzajemne wsparcie, wymiana doświadczeń, a także dzielenie się pomysłami, a tego nie zabrakło podczas obrad Synodu.

Kieleckim parafianom dziękuję za okazanie gotowości do pracy i pomoc przy organizacji Synodu Diecezji Warszawskiej. Jesteście wspaniali!

ŚWIĘTO ŻNIW

Ołtarz ozdobiony snopem zboża, owocami i warzywami – to musi być Dziękczynne Nabożeństwo Żniwowe. W Radomiu miało ono miejsce 4 października a w Kielcach 11 października.

W nabożeństwach z okazji Święta Żniw główną rolę odgrywają dzieci. To one najpierw wnoszą do kościoła: chleb, Biblię i koszyczki wypełnione ulubionymi warzywami i owocami. Natomiast po liturgii wstępnej następuje mały program artystyczny. W tym roku zarówno radomskie jak i kieleckie dzieci, przy pomocy wierszyków, opowiedziały historię wiewióreczki, której w nocy wichura zniszczyła domek. Leśnie zwierzątka: myszka, za-

jączek i jeż zapraszali wiewiór-reczkę do swoich domów, jednak ich domki okazały się za małe lub zbyt ciemne dla wiewiórki. W końcu zwierzątka pomogły wiewiórce odbudować zniszczony domek. Historia o wiewiórce była przeplatana wierszami biblijnymi z Księgo Psalmów. *Zawsze mi pomożesz, Panie, Cokolwiek mi dolega, Mój Najdroższy Przyjacielu, Na Tobie mogę polegać. (wg Ps 34,7)*

To duża radość, kiedy dzieci biorą czynny udział w nabożeństwie!

GRA TERENOWA NA ZABYTKOWYM CMENTARZU

Pod koniec października lekcje religii zamieniają się w lekcje florystyki. Wtedy dzieci pod czujnym okiem pani pastorowej uczą się wyplatać i przyozdabiać wieńce, które po-

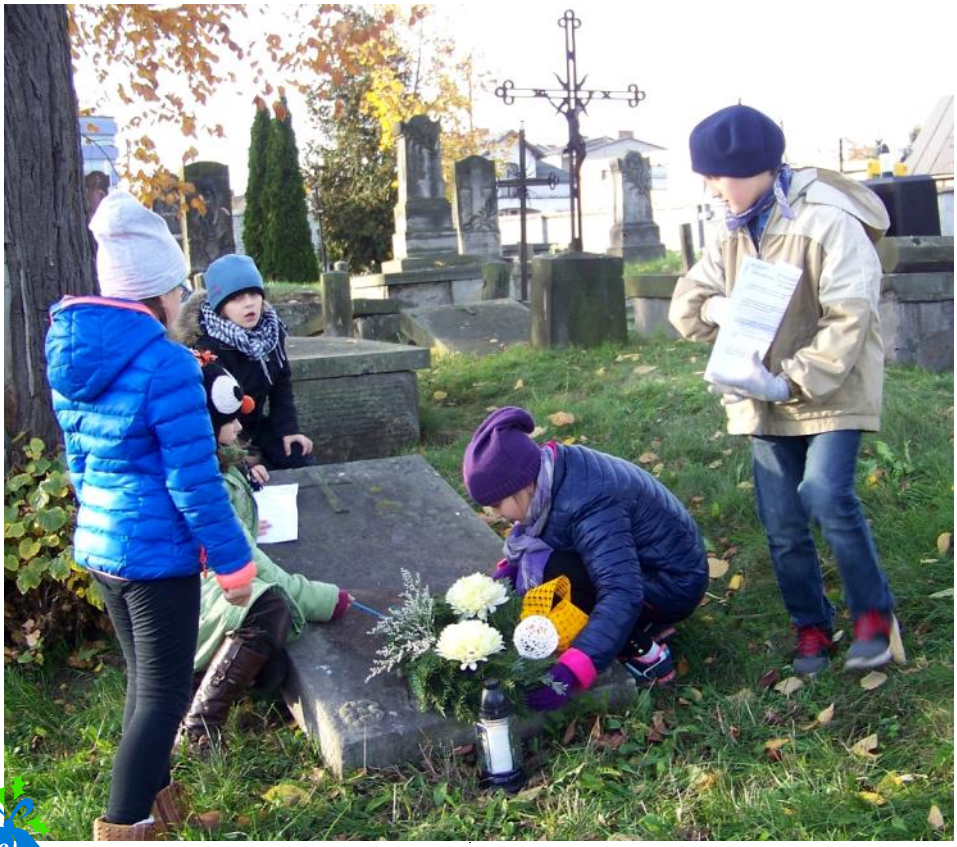

tem składają na grobach radomskich i kieleckich duszpasterzy.

Tydzień przed 1 listopada młodzież z Liceum Ekonomicznego, na czele z pełną zapału panią Bożeną Ziętek, sprząta teren Zabytkowego Cmentarza Ewangelickiego.

Udział w sprzątaniu mają także „nasze, parafialne" dzieci, które w ramach lekcji religii szczególnie troszczą się o groby znajdujące się w dziecięcej alejce.

Co roku staramy się przekazać trochę wiedzy o cmentarzu i pochowanych tam ludziach. Tym razem przygotowaliśmy grę terenową – *Poznajemy Zabytkowy Cmentarz Ewangelicki*. Pytania miały różną skalę trudności. Oto trzy przykładowe:

1. Odszukaj grób księdza Ottona Wüstehube. Odczytaj w którym roku zmarł.

Czy wiesz, że Otton Wüstehube był fundatorem organów znajdujących się w kościele Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Reja 7? To najstarszy instrument w Radomiu.

2. Odszukaj grób Anny Brandt. Odpowiedz, ile lat miała, kiedy umarła?

Czy wiesz, że była córką Samuela Lindego, który był autorem pierwszego Słownika Języka Polskiego?

3. Odszukaj grób Ludwika Teodora Coppe. Odpowiedz, jaki owad jest wyryty na płycie nagrobnej? *Czy wiesz, że Teodor Coppe był dyrektorem stacji telegrafu w Radomiu?*

Gra terenowa sprawiła dzieciom i młodzieży wiele radości, a także dała dużo satysfakcji, kiedy na wszystkie pytania znalazły odpowiedź.

Młodzież, kwestująca na cmentarzu w dni świąteczne, mogła, oprócz dobrego uczynku – zbierania pieniążków na ratowanie zabytkowych grobów, dzięki grze terenowej także poznać szczyptę historii tego miejsca.

PROMOCJA MODLITEWNIKA KOBIET

Dnia 31 października 2015r. w Kościele Jezusowym w Cieszynie odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazji Pamiątki Reformacji, połączone z promocją nowej książki. W jesienny, wyjątkowo ciepły tego roku wieczór, kościelne ławki powoli wypełniały się wiernymi, by w końcu wypełnić się po brzegi. Pięknie śpiewały parafialne chóry, dziecięcy, misyjny, mieszany, męski, wyższobramski.

Na środku kościoła stał okrągły, pokryty złotym obrusem stolik, a na nim świecznik ze świecą, symbolem modlitwy i kilka sztuk niewielkiej książeczki. To był „Modlitewnik kobiet" , przepięknie wydany przez Wydawnictwo WARTO Centrum Misji i Ewangelizacji Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego w RP z Dzięgielowa.

41 kobiet, polskich teolożek ewangelickich, kobiet z wyższym

wykształceniem teologicznym, w różnym wieku, z różnych stron Polski i świata, wykonujących dziś różne zawody, w różnych sytuacjach życiowych, każda na swojej, intymnej drodze modlitwy, napisało 366 modlitw na każdy dzień roku.

Rozpoczynając to uroczyste i wyjątkowe nabożeństwo proboszcz cieszyńskiej parafii ks. Janusz Sikora podkreślił unikatowy charakter tego zbioru modlitw, pełnych kobiecej wrażliwości, uczuciowości i duchowej otwartości. W liturgii wzięły udział autorki, panie diakon Helena Gajdacz, Halina Radacz, Renata Raszyk.

I tak jak autorki są różne, tak i ich modlitwy są różne. Ale to nie są tylko modlitwy. Na każdy dzień przeznaczony jest jeden werset biblijny, w oparciu o który powstały westchnienia, najgłębsze rozmowy, prośby, wyrzuty, krzyki, uwielbienia wyrażające tą najbardziej osobistą więź człowieka z Bogiem.

Motywem graficznym tego wydania jest dwanaście odsłon drzewa pędzla Andrzeja Bischoffa. Drzewa pulsującego zielenią, wydającego owoce, potem usychającego, martwego, zimnego, pokrytego szronem, aby się odrodzić, wypuścić pąki. Bo drzewa są jak modlący się ludzie. Jedne złamane, inne ugięte ciężarem, a jeszcze inne rozłożyste i strzeliste ku niebu. Ale wszystkie obumierają, by ożyć.

W nabożeństwie promującym „Modlitewnik kobiet" bardzo ważny udział wzięły redaktorki tej pozycji, diakon Katarzyna Rudkowska i diakon Aleksandra Błahut – Kowalczyk. Pod ich redakcją i dzięki ich inspiracji wydana została dwa lata temu „Postylla kobiet", ciesząca się ogromnym sukcesem na rynku wydawniczym. Obie książki polskich teolożek opierają swój sukces również na wyjątkowej współpracy z redaktor naczelną Wydawnictwa WARTO, panią Bożeną Giemzą, obecną podczas tego nabożeństwa, biorącą zawsze czynny i zaangażowany udział w ich powstawaniu i promowaniu.

Po raz pierwszy na ambonie naszego Kościoła – Matki stanęła polska teolożka. Diakon Katarzyna Rudkowska wygłosiła reformacyjne kazanie, którego podstawą były „Błogosławieństwa", wypowiedziane przez Jezusa podczas Kazania na górze. Podkreśliła ich podobieństwo w swojej rewolucyjnej zmianie pojmowania Boga do tez Reformacji. Nawiązała do ogromnej roli modlitwy w budowaniu więzi z Panem Bogiem powo-

łując się nieprzypadkowo na fragment Księgi Jeremiasza 17,7 -8 *„Błogosławiony człowiek, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan! Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą, które nad potok zapuszcza swoje korzenie, nie boi się, gdy upał nadchodzi, lecz jego liść pozostaje zielony, i w roku posuchy się nie frasuje, i nie przestaje wydawać owocu.”*

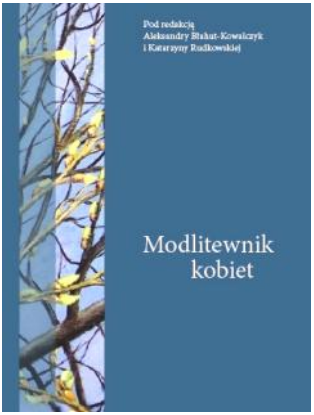

Nieprzypadkowo, bo to właśnie ten fragment jest wersetem przewodnim „Modlitewnika kobiet”, wyjaśniła diakon Aleksandra Błahut – Kowalczyk w drugiej części nabożeństwa. Przedstawiając po raz pierwszy oficjalnie książkę, wyraziła nadzieję, że ten wspólny trud w przelaniu na papier szczerych i poruszających modlitw, przyczyni się głęboko zapuszczonym korzeniom, zielonym liściom i owocom wiary wszystkich, którzy po tę książkę sięgną.

Pan Bóg nie chce naszych wielkich słów, ale chce byśmy wylali przed nim swoją duszę. Czasem nie umiemy wyrazić słowami tego, co czujemy, a wtedy słowa innych mogą nam pomóc.

„Dlatego tak ważne są słowa modlitw zapisane w tym Modlitewniku. Mam nadzieję, że wielu z nas pomogą, gdy zabraknie nam własnych słów.” To życzenie Biskupa Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego w RP ks. Jerzego Samca, napisane do wstępu „Modlitewnika kobiet”. Jest wielkim pragnieniem wszystkich autorek, i tych, które licznie wzięły udział w tym nabożeństwie i tych, które mogły tam być tylko myślami i modlitwą.

Jolanta Janik

WIECZORY ADWENTOWE

Przedstawienia dzieci i młodzieży, oczywiście po przyjściu Mikołaja, są głównym punktem każdego Wieczoru Adwentowego. W Radomiu Wieczór Adwentowy miał miejsce w sobotę 12 grudnia, natomiast w Kielcach Wieczór Adwentowy przekształcił się w Poranek Adwentowy, gdyż odbył się po niedzielnym nabożeństwie, 13 grudnia.

Uważni Czytelnicy Ryb@ka mogą zauważyć, że lekcje religii

obfitują w różne, autorskie programy nauczania. A więc nie tylko wiedza z zakresu historii biblijnych i historii kościoła jest przekazywana na podstawie podręczników, ale także w inny, równie ciekawy sposób. I tak, historię kościoła, czy parafii, można najlepiej zapamiętać, kiedy można jej „dotknąć", a historie biblijne pamięta się wtedy, kiedy się je samemu przedstawia. Wiele historii biblijnych było przedstawianych przez dzieci i młodzież na Wieczorach Adwentowych czy Porankach Wielkanocnych. W rozmowach z nimi, można się przekonać, że te odgrywane znają najlepiej.

W Radomiu w tym roku młodzież odegrała historię narodzenia Jezusa za pomocą teatru cieni. Teatr cieni – to rodzaj teatru, w którym widz obserwuje na płótnie cienie rzucane przez dekoracje, rekwizyty, lalki i aktorów. Teatr ten powstał w Chinach w III w. p.n.e.. Największą popularność zdobył w krajach Dalekiego Wschodu.

Kiedy się ogląda takie przedstawienie, można odnieść wrażenie, że nie jest to wcale trudne. Jednak próbując samemu… okazuje się, że jest to bardzo trudne. Wszyscy uczyliśmy się metodą prób i błędów tej sztuki. Teatr cieni jest teatrem gestów, tu każdy szczegół jest ważny, nawet to, w którym miejscu stoi aktor. Podczas prób było wiele śmiechu, ale i trochę nerwówki, bo mogliśmy ćwiczyć dopiero wtedy, kiedy było ciemno. Podczas wcześniejszych przedstawień uczyliśmy się, że trzeba być zawsze przodem do publiczności, a teatrze cieni najważniejszy jest profil i jeszcze sztuka operowania rekwizytami i cieniem. Podsumowując, przedstawienie wypadło bardzo dobrze.

Natomiast młodsze dzieci wystawiły przedstawienie pt.: Wigilia w drodze. Opowiada ono o rodzince, która utknęła w lesie i kolację wigilijną zamiast w pensjonacie…

Babcia Halinka Reks, uspokój się. (*Wchodzi na scenę*) Co cię opętało? Czemu tak jazgoczesz? Chcesz mi coś powiedzieć piesku? (*Trzymając latarenkę w górze rozgląda się i śmieje*) Wprawdzie dzisiaj Wigilia i zwierzęta podobno mówią ludzkim głosem, ale to dopiero o północy. (…) Jest tam kto? (*Podchodzi do samochodu*) A cóż to państwo tu wyprawiają? Toć to Wigilia! Czas siadać do wieczerzy, a nie tarabanić się po naszych dziurawych drogach.

Dziadek Jan (*Za kulisów słychać głos*) Halinko, gdzieś ty przepadła? (*Pojawia się na sce-*

nie) Przecież mamy siadać do stołu.

Babcia Halinka Szykuj dziadku jeszcze dwa talerze, zaraz gości ci sprowadzę.

Dziadek Jan Gości? A któż to taki? Przecież nikt się nie zapowiadał.

Babcia Halinka Zapowiadał, nie zapowiadał, a goście są. (*Zwraca się do „rozbitków”*) Bardzo serdecznie zapraszam do naszego domu. Nie możecie przecież w taką pogodę tu sterczeć i to jeszcze w Wieczór Wigilijny.

Także w Kielcach parafianie mogli obejrzeć sztukę: *Wigilia w drodze*. W Kielcach była troszkę skrócona wersja i dostosowana do małych Artystów.

Spotkania Adwentowe do dobry czas, wypełniony rodzinną atmosferą, życzeniami składanymi przy opłatku, śpiewem kolęd i domowymi wypiekami. Zawsze podczas tych spotkań, pani Pastorowa przygotowuje dla każdego ozdobę choinkową z wersetem biblijnym. W tym roku były to plasterki brzozy z wypalonym płatkiem śniegu. Dziękujemy!

MAŁE SŁODKOŚCI

Kokoski, rożeczki orzechowe, bomby, kasztanki, kocie oczka – to nazwy drobnych ciasteczek przygotowanych przez dzieci dla starszych parafian. Powoli wypiekanie ciasteczek na ostatniej lekcji religii przed Świętami Bożego Narodzenia, staje się naszą tradycją. Korzyści spływają na każdą stronę. Dzieci mogą wykazać się kulinarnie i w ten sposób złożyć życzenia starszym parafianom. Zresztą przy wypie-

kach jest zawsze dużo śmiechu i słodkości, bo przecież trzeba skosztować tego co się zrobiło.

Natomiast rozwożenie ciasteczek, jest wprawdzie dla Pastorostwa intensywnym czasem, ale jakże błogosławionym. Wspólne rozmowy, wspomnienia, ciepłe słowa, są niezapomniane.

KOLĘDOWO

Niemal każdy z nas lubi słuchać lub śpiewać kolędy. Przypominają nam bowiem piękne chwile: oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę na niebie, prezenty ukryte pod choinką, odwiedziny krewnych i wiele innych ciepłych wspomnień. Jednym słowem całe świąteczne, piękne zamieszanie. Nie dziwi więc nikogo, że większość kolęd, pomimo sędziwego wieku, nie traci na popularności. Nie wyobrażamy sobie Świąt bez kolęd: Cichej nocy, Nie było miejsca dla ciebie, W żłobie leży, czy Bóg się rodzi.

Pod koniec roku 2015 nasz chór parafialny miał możliwość

wykonania kolęd w dwóch miejscach. Pierwsze z nich to ***Centrum Aktywności Lokalnej w Pionkach***. Wydarzenie to miało miejsce 20 grudnia 2015 r. Występ chóru został entuzjastycznie przyjęty przez miejscową publiczność, która gorącymi oklaskami nagrodziła każdą zaśpiewaną kolędę. Był też element sporego zaskoczenia, gdy prowadzący zapowiedział, że na bis chór wykona „Alleluja" Leonarda Cohena. Zaczęło się gorączkowe szukanie nut w teczkach chórzystów. Na szczęście, zostało ono zakończone sukcesem. Drugi występ chóru miał miejsce w ***Radomskim Szpitalu im. Tytusa Chałubińskiego*** w dniu 27 grudnia, a więc dzień po Świętach Narodzenia Pańskiego. Tradycyjnie już chórzyści odwiedzali różne oddziały szpitala i śpiewali kolędy pacjentom i personelowi. Ten śpiew, oprócz radości jaką niesie chorym ludziom, jest też przykładem dojrzałego podejścia do słów Pana Jezusa: „Byłem chory a odwiedziliście mnie".

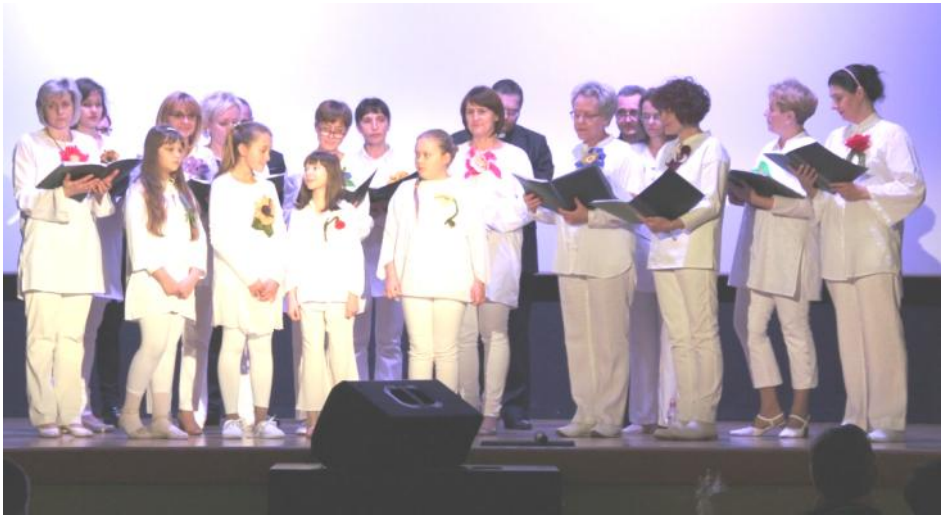

Wypożyczalnia

Przy Parafii Ewangelicko - Augsburskiej w Radomiu działa Wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego.

tel. **048 362 73 35** lub **609 326 139.**

ZAPRASZAMY !!!

Wielki Piątek - 25 marca o godz. 17.00

Nabożeństwo w Wielki Piątek odprawiane w Radomiu, będzie transmitowane przez ***Telewizję Polską Program 2***. Zapraszamy!

Nasi Jubilaci

Aneta Kuklińska	**02.01.**	Kazimierz Człeczyński	**28.02.**
Krzysztof Fokt	**06.01.**	Bartosz Ptak	**2.03.**
Krzysztof Krupa	**11.01.**	Wojciech Rudkowski	**2.03.**
Ewa Kuklińska	**14.01.**	Maja Ptak	**12.03.**
Alicja Iwańska	**16.01.**	Jakub Stępień	**14.03.**
Robert Kukliński	**19.01.**	Piotr Krupa	**18.03.**
Natalia Rowińska	**20.01.**	Bogdan Trybuliński	**23.03.**
Stefan Iwański	**04.02.**	Danuta Kaczanowska	**26.03.**
Lidia Osiewicz	**04.02.**	Fryderyk Czarnecki	**30.03.**
Alfred Juszczak	**05.02.**	Maciej Ptak	**1.04.**
Ewa Fokt	**12.02.**	Ludwika Zdyb	**19.04.**
Ewelina Fokt	**12.02.**	Klaudia Marzec	**21.04.**
Tomasz Skrok	**17.02.**	Kornelia Rudkowska	**21.04.**
Jolanta Krupa	**23.02.**	Jerzy Reymond	**1.05.**

„Cóż tedy powiemy? Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam”. Rz 8,31

Informator Parafialny - **RYB@K**

Pismo wydawane przez Parafię Ewangelicko-Augsburską w Radomiu i Kielcach

Adres: Parafia EA w Radomiu, 26-600 Radom, ul. Reja 6
E-mail: k.rudkowska@interia.pl
Tel.: (48) 362 73 35, *Tel. kom.:* 609 326 139
Redakcja: **diak. Katarzyna Rudkowska, ks. Wojciech Rudkowski**
Skład komputerowy: **diak. K. Rudkowska**
Korekta: **Iwona Fokt**

Kod dla płatności w Euro: **SWIFT/BIC CODE GBWCPLPP**
Nr konta: **51 9132 0001 0001 7615 2000 0010**

Plan Nabożeństw

		RADOM	KIELCE
Styczeń 2016			
1 Niedziela po Epifanii	**10.01.**	10.00	10.00
Ostatnia Niedziela po Epifanii	**17.01.**	10.00	
3 Niedziela przed Postem	**24.01.**	10.00	10.00
2 Niedziela przed Postem	**31.01.**	10.00	10.00
Luty 2016			
Niedziela Przedpostna	**7.02.**	10.00	
1 Niedziela Pasyjna	**14.02.**	10.00	10.00
2 Niedziela Pasyjna	**21.02.**	10.00	
3 Niedziela Pasyjna	**28.02.**	10.00	10.00
Marzec 2016			
4 Niedziela Pasyjna	**6.03.**	10.00	
5 Niedziela Pasyjna	**13.03.**	10.00	10.00
Niedziela Palmowa	**20.03.**	10.00	
Wielki Piątek	**25.03.**	17.00	10.00
Wielkanoc	**27.03.**	10.00	
Poniedziałek Wielkanocny	**28.03.**		10.00
Kwiecień 2016			
1 Niedziela po Wielkanocy	**3.04.**	10.00	
2 Niedziela po Wielkanocy	**10.04.**	10.00	10.00
3 Niedziela po Wielkanocy	**17.04.**	10.00	
4 Niedziela po Wielkanocy	**24.04.**	10.00	10.00

WYCIECZKA CHÓRU DO CIESZYNA

ŚWIĘTO ŻNIW - KIELCE

WIECZÓR ADWENTOWY - RADOM

SPOTKANIE ADWENTOWE - KIELCE